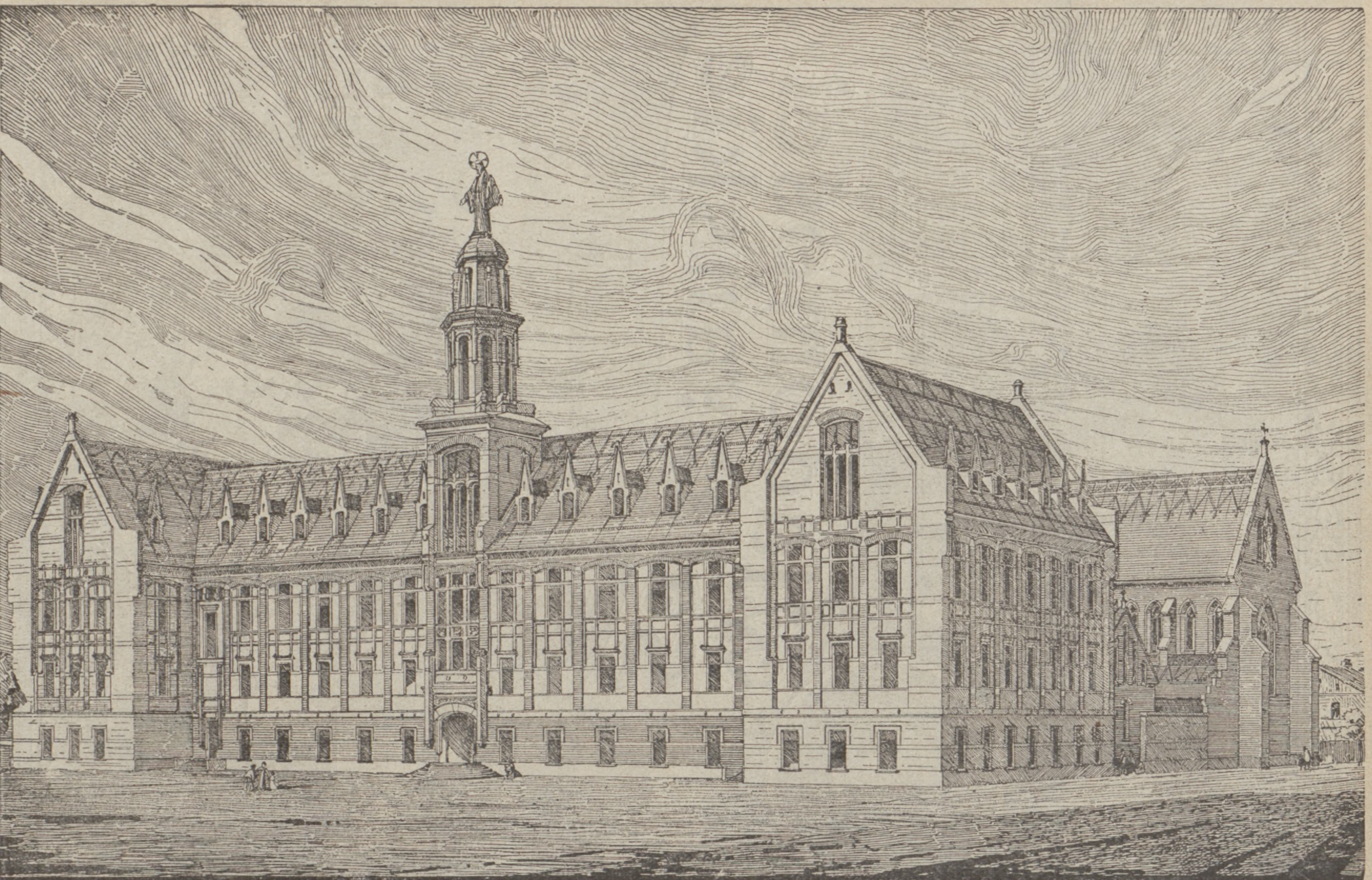
N. 4-5. Rocznik V. Kwiecień i Maj 1901.



Turyn — Drukarnia Salezyańska — Turyn.



Zakład X. BOSKO w Oświęcimiu.




WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

Wychodzą w językach: *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, i polskim*
Pomocnikom salezyańskim posyłają sie **bezpłatnie.**— *Adres:* TURYN, Via Cottolengo 32, ITALIA.

A ktoby przyjął jedno dziecię takowe w imię moje, mnie przyjmuje.
(MAT. XVIII, 5)

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież PIUS IX.)

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.
(Ojciec Św. LEON XIII.)

ROCZNIK V. Nr 4 i 5. Wychodzą co miesiąc. **KWIECIEŃ i MAJ 1901.**

TREŚĆ:

OD WYDAWNICTWA.

Już w zeszycie listopadowym i grudniowym **„Wiadomości salezyańskich"** z r. z. byliśmy zmuszeni dotknąć różnych wymierzonych przeciwko **Zgromadzeniu salezyańskiemu,** niczem nieuzasadnionych zarzutów, jakie się pojawiły w pewnych czasopismach **polskich** przeważnie pod **zaborem pruskim.**

Jednocześnie mieliśmy sposobność stwierdzić, że nie cała prasa **polska** z pod **zaboru pruskiego** tak wrogo była względem **Salezyanów** usposobiona, przytaczając na dowód bezstronnie działalność naszego Zgromadzenia dla **Polski** i **Polaków** osądzający artykuł **„Katolika,"** wychodzącego w **Bytomiu** na **Górnym Śląsku.**

Jeżeli do tej kwestyi raz jeszcze w niniejszym numerze powracamy, to powodem tego jest, że zarzuty te znalazły odgłos także w dziennikarstwie **polskiem** na **drugiej półkuli.**

Korrespondencya, jaką poniżej podajemy, napisana przez **X. Stanisława Cynalewskiego,** który chyba najlepsze w tej sprawie posiada informacye, wykazuje całą ich bezpodstawność, wyświetlając zarazem prawdziwy stan rzeczy. Wyjmujemy ją z jednego z zeszłorocznych numerów **„Gazety Polskiej w Brazylii,"** wychodzącej w **Kurytybie,** w stanie **Paraná:**

Szanowną Redakcyę „**Gazety Polskiej**" upraszam o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisma następującego listu, wystosowanego przed kilku dniami do „**Prawdy**" wychodzącej w **Kurytybie**:

15 lipca 1900 r.

SZANOWNA REDAKCYO „PRAWDY"

Przed kilku zaledwie dniami wysłałem do Sz-nej Redakcyi w kilku słowach uznanie za poświęcenie się w celu służenia sprawie ogólnej naszego społeczeństwa. Rzeczywiście, oparci na tej silnej podstawie moglibyśmy się spodziewać, że z czasem naprawiłoby się złe pomiędzy nami, a dobro stale zakwitło. Niestety Sz-wna Redakcya w samem nawet zaraniu swego wydawnictwa pozwoliła sobie tak lekkomyślnie nadużywać swego hasła „**Prawdy**" i to właśnie w kwestyi, w której stara się napiętnować innych, jak to uczyniła w Nr. 4 swego pisma, nie zbadawszy kwestyi podniesionej dokładnie.

Jest to nader bolesnem, że niekiedy publicyści pozwalają sobie nadużywać cierpliwości papieru, tłocząc nań, co tylko się zmieści. Biedny świstek, na który wtłoczono artykuł „**Nadużywanie**", gdyby mu było dozwolonem wydać chociażby tylko jedno tchnienie, wydałby głos skargi na haniebną sprzeczność swego znamienia „**Prawdy**" i napiętnowałby to kłamstwem, które świadomego rzeczy bije w oczy. Do pewnego stopnia pogląd ze stanowiska polskiego na to i owo, co tam powiedziano, mnie jako Polaka zmusza do milczenia; wszelako pominąć nie mogę fałszu, który rzucono przeciw Polakom znajdującym się w **Zgromadzeniu OO. Salezyanów**. „**Prawda**" mija się ze zasadą, piętnując nas „*włoskimi księżmi, polskiego pochodzenia*". By Sz-ną R-kcyę wyprowadzić z błędnego mniemania pod tym względem, pozwolę sobie niniejszem oświadczyć, że pomimo, żeśmy nie odebrali od Włochów polskiego wychowania, jesteśmy Polakami w takim stopniu, że nie trudnoby nam przyszło w dowodach na to pójść w zawody z całą siłą „**Prawdy**", która formalnie myli się albo kłamie, twierdząc, jakoby „*wysłano raz nawet dwóch czy trzech księży narodowości polskiej dla Polaków w Brazylii, ale ci zatrzymawszy się jakiś czas w Rio de Janeiro wrócili na powrót do Turynu, bo prawdopodobnie pilniej im było gdzieś z pomocą dla Włochów, Francuzów, Hiszpanów lub innych narodów*" i t. p. brednie.

Upraszam Sz-ną R-kcyę na podstawie sprawiedliwości i kładę za obowiązek sprostowania tak mylnej informacyi, gdyż rzecz miała się zupełnie inaczej. Jest wprawdzie faktem, że zastęp polskich wychodźców w drodze do **Genui** prosił w **Turynie** Przełożonego **OO. Salezyanów** o polskiego księdza na przewodnika do **Brazylii**, a Przełożony z największą chęcią przychylił się do żądania wychodźców, lecz że naówczas w **Turynie** nie było jeszcze polskich księży, tylko klerycy i aspiranci, O. Przełożony dał im kleryka na przewodnika, który po dokonaniu swego posłannictwa nie mógł inaczej postąpić, jak powrócić do **Turynu** w celu ukończenia swych nauk. Niżej podpisany, jako **Salezyanin** i świadomy wszystkiego, zapewnia Sz-ną R-kcyę „**Prawdy**", że do dziś dnia żaden z **polskich księży Salezyanów** jako taki, nie widział jeszcze **Rio de Janeiro**, a tem mniej mógł którykolwiek stać się dezerterem, ciągnionym chęcią pracowania pomiędzy obcymi zamiast swoimi. Radzę Sz-nej R-kcyi cokolwiek cierpliwości, a ci, których z takim przekąsem mianuje „*Włochami polskiego pochodzenia*", dadzą jej dostateczne dowody, jak mętną wodę poczyna dawać do picia polskiemu społeczeństwu w **Brazylii**. Radzę nieco cierpliwości, gdyż dzisiaj całe Zgromadzenie posiada zaledwie pół tuzina polskich księży, z których jedna część stanowi zarząd pierwszego **polskiego** zakładu salezyańskiego w **Oświęcimiu w Galicyi**, a druga część jest niezbędną w **Turynie** w celu kształcenia znajdującej się tamże polskiej młodzieży. Natomiast do **Brazylii** zostało wysłanych kilku polskich kleryków, by obok ukończenia swych nauk. zawczasu zapoznali się z tamtejszymi stosunkami i, otrzymawszy święcenia, mogli z większym pożytkiem pracować dla swoich. W tej chwili może jest ich nawet więcej, lecz tych, o których wiem, podaję niżej: kleryk Stanisław **Banisz w Nictheroy**; kl. Andrzej **Burzyński w S. Paulo**; klerycy Adolf **Krzemyk**, Teodor **Kulczycki w Lorena**; kleryk Andrzej **Sierkiewicz w Ouro Preto**; jest nas też kilku w **Argentynie**, dokąd polska emigracya przybiera obecnie poważne rozmiary. W tych dniach przybyło do **Buenos Ayres** 740 osób a oczekiwanych jest 3—4 tysięcy i więcej nawet. W **Genui** został osiedlony **X. Duda** wyłącznie w celu ochraniania ludności polskiej przed niesumiennymi spekulantami. Co na to Sz-na Redakcya? Czy ośmieli się jeszcze twierdzić, że **OO. Salezyanie** popierani w swych dziełach polskim groszem o Polakach ani nie myślą?

Bez dokładnej znajomości rzeczy pozwoliła sobie Sz-na Redakcya publicznie ubliżyć nam Polakom. Obrażeni tak lekkomyślnem posądzeniem o brak narodowego poczucia, domagamy się na tej samej drodze publicznego sprostowania fałszu. Nie dla osobistej satysfakcyi domagamy się sprostowania tak niezgodnych z prawdą wiadomości, ale raczej dla usunięcia następstw, jakie podobne oszczerstwa mogłyby wywołać u maluczkich i prostaczków. Sz-na Redakcya, zamiast „*Prawdą a Bogiem*" kierować się w swych zasadach, zdradza, że, gdzie chodzi o krytykę duchowieństwa i religii, będzie wierną hasłu **Voltaire'a** „*Mentez*" etc.

Jako żywo interesujący się sprawą naszego ludu a mianowicie rozproszonego po kniejach amerykańskich, życzę Sz-nej Redakcyi, by przejęła się duchem jednoczenia naszych sił, a nie rozprzęgania i tak już chwiejnych stosunków pomiędzy poszczególnemi warstwami naszego społeczeństwa, mając zawsze na względzie, że „*conjunctae vires plus valent.*"

Z poważaniem sługa w Ch. P.

X. St. Cynalewski,
Salezyanin.

NA MIESIĄC MAJ.



Cześć Maryi, cześć i chwała,
Pannie świętej cześć!
Śpiewaj, śpiewaj dziatwo mała,
Hołd Jej spiesz się nieść.

Jak piękna to myśl Kościoła św., że miesiąc maj poświęcił Najśw. Maryi Pannie! Dziecię kochające ofiaruje swej matce zawsze to, co ma najlepszego, najdroższego; a czyż może być w przyrodzie coś piękniejszego nad miesiąc maj? Drzewa i pola okryte świeżą zielenią, łąki zdala uśmiechają się do przechodnia swem kwieciem różnobarwnem, ptaszęta zdają się mieć głos jakiś inny — jednem słowem w naturze radość, wesele. Słońce cieplejsze, niż w kwietniu, ale nie dopieka jeszcze, jak w czerwcu lub lipcu; niebo rzadko zasłoni się czarną chmurą, by nas obdarzyć burzą, piorunami zatrwożyć, spuszcza zato rzęsistą rosę i deszcz ciepły, prawdziwie życiodajny. Nigdy przyroda nie jest tak piękna, jak w maju; nigdy łąki tak świeże, zieleń tak jasna i miła, nigdy nie wznosi się z pól tyle zapachów przyjemnych, jak w maju.

Nie dziwno więc, że miesiąc tak piękny poświęcony Najśw. Maryi Pannie, że w nim w sposób szczególniejszy wszyscy Ją chwalą. I odczuwają to dzieci nawet, gdy pierwociny pól i łąk znoszą przed kapliczki Bożej Matki, strojąc niemi Jej obrazy i ołtarzyki, tak gęsto po wioskach naszych rozsiane; pierwsze fiołki, narcyze lub bławatki nie pójdą na ozdobę dziewczęcych warkoczy, lecz uwite we wieniec lub bukiety zdobić będą obrazy Dziewicy Niepokalanej. I jak to miło zobaczyć Jej wizerunki tak przystrojone! Jak błogo robi się na sercu, gdy się słyszy śpiewy dziatek niewinnych po rosie wieczornej rozchodzące się po polach! Jak mile brzmi w uszach wezwanie pobożne tych dzieci, gdy idą i tulą się wieczorem do Serca Maryi Matki!

A w starym Krakowie naszym, kędy to polscy królowie na stolicach swych zasiadali, a gdzie dzisiaj snem wiecznym w grobach wawelskich po trudach i znojach spoczywają, czekając wezwania Bożego w dzień sądu, w tymto Krakowie przez cały maj ze szczytu wieży Maryackiego Kościoła codziennie o świcie rozlegają się cudowne hejnały, wygrywane na trąbach ku czci tej Królowej najwyższej a najświętszej.

I jakoś wesoło na sercu, że Marya cześć odbiera, że tyle jeszcze dusz ją kocha, ale z drugiej strony i smutno zarazem, gdy się pomyśli o tem, co było dawniej. Nie mówię już o tym smutku, o tych łzach serdecznych, jakie każdy wylewać musi, gdy śpiewa takie pieśni, jak „*Bądź pozdrowiona Panienko Marya*", lub „*Zawitaj ranna Jutrzenko*"; wszakżeż tam żale przed Matką tą naszą wylewamy, że „*Polska korona srodze utrapiona*", to znowu przypominamy Jej niejako: „*zowiesz się Polski Królową, bądź nam obroną gotową*", Jej polecamy senatorskie rody, Jej prosimy, by „*rycerstwem polskiem buławą sama władała*". A gdzież te rody senatorskie, gdy senatorowie w grobach dawno spoczęli, a nowych niema; gdzie to rycerstwo polskie i buławy hetmań-

skie, gdy przecież ostatki tego rycerstwa zaległy pola Grochowa, Wawru, Ostrołęki?

Żal ściska serce, ale większy je żal obejmuje, gdy się zobaczy, jak mało dzisiaj u nas nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny.

Wprawdzie w maju czuje się, że ono jeszcze zupełnie nie wygasło, widzi się bowiem po miastach nawet kościoły zapełnione prawie podczas majowego nabożeństwa, ale niema już tego uczucia, tej gorącości, co dawniej. Przenieśmy się na chwilę myślą w minioną przeszłość.

W dawnej Polsce naszej wszystko, zda się, żyło nabożeństwem do Najśw. Maryi Panny. Wszakżeż najwspanialsze świątynie ku Jej czci wzniesiono; to w Krakowie, to w Częstochowie, w Leżajsku, Podkamieniu i w tylu innych miejscach Jej Imię Najświętsze, umieszczone na szczytach wieżyc wyniosłych, kąpie się i błyszczy w promieniach słonecznych, głosząc światu, że tam Maryi stolica. Pierwszy zabytek polskiego piśmiennictwa, to pieśń do Najśw. Maryi Panny „*Boga rodzica*“; największy geniusz narodu, MICKIEWICZ, od Jej wezwania rozpoczyna swe dzieło przepiękne „*Pana Tadeusza*“; mistrz malarstwa polskiego, MATEJKO, duszę swą zamyka niejako w malowidłach świątyni ku Jej czci wzniesionej. A jak piękny wyraz tego nabożeństwa dał największy dzisiaj mistrz słowa polskiego, SIENKIEWICZ, gdy w „*Potopie*“ opisując odsłonięcie obrazu częstochowskiego, takie łzy serdeczne wyciska z oczu czytających.

Maryę naród nazywał Królową Korony Polskiej, Jej Najświętsze Imię było hasłem polskiego rycerstwa; nim ono w bój poszło krwawy, wprzód śpiewało wspaniały hymn narodowy „*Boga Rodzico, Dziewico*“, by sobie uprosić Jej pomoc i przyczynę; i na polu walki wznosiła się potężna pieśń ku niebu, wszystkim przybywało odwagi, a wróg już na sam jej odgłos truchlał.

W życiu prywatnem nabożeństwo do Matki Najświętszej również wszystko obejmowało. Rolnik u pługa w polu, rzemieślnik przy warsztacie dzień rozpoczynał od godzinek przepięknych i robiąc na ustach znak Krzyża św. zaczynał chwalić Pannę Świętą i płynęła tak pieśń ta wraz ze śpiewem skowronków, śpiewaków Bożych, aż przed tron nieba i ziemi Królowej i cała kraina, jak długa i szeroka, rozbrzmiewała tym jednym tylko głosem. W mieście spieszącego rannym świtem do kościoła z każdego domu dochodziły prześliczne melodye godzinek; po dworach wiejskich pani domu wraz z służbą nie zaniedbała nigdy tego wdzięcznego obowiązku; pasterka goniąca w pole swą trzodkę, wijąc wianuszek dla Matki Najświętszej, ranną Jutrzenkę chwaliła. Domy, jako też i bramy miasta ozdobione były zawsze obrazem lub figurą Najśw. Maryi Panny; w domu każdym wisiał obraz Najśw. Panny Częstochowskiej, przed nim wiecznie płonęła lampka, jako znak, że i serca mieszkańców płoną gorącą miłością Boga i Maryi. Jej Imię Najświętsze było ryte na szablach, Jej obraz malowany na blasze chronił piersi konfederatów barskich od nieprzyjacielskich pocisków. Przed każdem świętem Maryi wszyscy sumiennie pościli tak, że przysłowie nawet u nas powstało: „*kto kocha Maryę nie pyta o wiliję.*“

Gdy głos dzwonu zanucił swą pieśń wdzięczną Najśw. Maryi Pannie na Anioł Pański, wszystkich głowy się odkrywały, zginały kolana i każdy chwalił tajemnicę Wcielenia Pańskiego.

Największym zaszczytem było należeć do *bractwa Sodalisów Maryi* i dla sodalisa nie potrzeba było przysięgi, gdyż każdy mu we wszystkiem wierzył, gdy tylko powiedział: „*jestem sodalis Maryi.*“

A cóż powiedzieć o nabożeństwie różańcowem, o szkaplerzach? Wiekopomnej pamięci najjaśniejsi i miłościwi królowie nasi pierwsi wpisywali się do bractw różańcowych, w uroczystej procesyi różańcowej w Krakowie z całym dworem brali udział, modlitwy tej prostej nigdy nie zaniedbywali; wielki SOBIESKI wpisany do bractwa w Podkamieniu, król LESZCZYŃSKI w Pieraniu w Poznańskiem; pod Wiedniem nieśmiertelny JAN III, posyłając hufce w bój straszny, w jednej ręce dzierżył buławę, w drugiej różaniec, odmawiając go za pomyślność walczących; i nie dziwno, że za chwil parę zwycięskie wojska jego rzucały mu pod nogi sztandary zdobyte na wrogach. A pójdźmy do podziemi kościołów naszych, otwórzmy trumny panów i matron polskich, a zobaczymy, jak każda ręka dzierży jeszcze różaniec; jak koronka różańcowa towarzyszyła im przez życie, tak też oplotła ich dłonie i po śmierci, i zbudzą się z tym znakiem synostwa Maryi

w dzień sądu i dla niego Pan im będzie miłościw.

Piersi polskiej nie było, któraby nie była ozdobiona szkaplerzem, i krył on się nie tylko pod siermięgą wieśniaczą, lecz zdobił pierś i królów i wodzów i senatorów.

I dziwną siłę czerpał naród z tego nabożeństwa do Matki Niepokalanej; nabożeństwo to bowiem i ducha podnosi i serce uszlachetnia; gdy w sercu jest miłość ku Anielskiej Pani, więc i na ustach Jej chwała, a usta, które chwalą Maryę, nie łatwo pokalają się plugawem słowem, obelgą, obmową lub oszczerstwem. Obyczaj wtedy panuje czysty, bo nikt się nie odważy poplamić szkaplerza lub różańca.

Miłość ku Maryi prowadziła do naśladowania Jej cnót, pamięć na nią ufność budziła w sercach, więc do niej się uciekano we wszystkich potrzebach. Król SOBIESKI np. mając ciągnąć z odsieczą pod W i e d e ń, by obronić to miasto od T u r k ó w, wprzód leżąc krzyżem korzył się przed ołtarzami Maryi, bo wiedział, jak Jej pomoc potężna; a miał przykład świeży, bo przed stu laty przed nim (r. 1571) gdy T u r c y również zagrażali chrześcijaństwu, ówczesny Papież, św. PIUS V, w różańcowej modlitwie całą swoją ufność położył i nie zawiódł się, bo wkrótce mógł patrzeć na zupełną klęskę pogan. A cóż wyratowało P o l s k ę z tego potopu strasznego, gdy to S z w e d z i cały kraj zalali, jeżeli nie ufność, jaką położyła w opiece królowej Niebieskiej ta garstka rycerzy i tych mnichów, którzy się zamknęli w klasztorze jasnogórskim?

Dziwno to jednak mówić, że tak było *dawniej*, że naród polski *dawniej* tak czcił i kochał Maryę; więc *dzisiaj* tego niema? Czyż to religia się może zmieniła, czy może dawne obyczaje złe były? Niestety — religia ta sama, obyczaje dawne Świętych ojczyźnie dawały, bo wtedy to wzrosły na niwie ojczyzny naszej takie kwiaty cudowne, jak św. K a z i m i e r z, św. S t a n i s ł a w K o s t k a, J a c e k, J a n K a n t y, J a d w i g a, B r o n i s ł a w a, C z e s ł a w, K i n g a i tylu innych; tylko dzisiaj ludzie się zmienili, głoszą postęp ogólny, w którym, jak mówią, bez Boga i Matki Najświętszej obejść się mogą. Wielu mówi, że odmawiać różaniec, nosić szkaplerze, to przesąd, to ciemnota, a inni słysząc takie głosy, wstydzą sie nosić szkaplerz, wziąć różaniec do ręki. Jak rzadko widzi się lampki płonące przed obrazem Matki Najświętszej!

I trudno to zrozumieć, że my naśladując tak chętnie to wszystko, co widzimy za granicą, nie chcemy jednak widzieć tego, jak tam budzi się duch religijny, jak wzrasta nabożeństwo ku Maryi, już nie wśród ludu tylko, ale i wśród ludzi wykształconych, którzy za szczęście to sobie poczytują, gdy mogą się wpisać do bractwa różańcowego, lub szkaplerz Maryi na piersi włożyć.

I smutno się robi, że Marya u nas tak mało czczona, smutno że sami dobrowolnie pozbawiamy się tak potężnej opieki, bo ona tylko jedna wyprowadzić nas może i wyratować z tej toni, w której się obecnie znajdujemy. I płyną w tym miesiącu ślicznym pieśni ku Niej po polach, radosnem echem rozbrzmiewają po górach; dziecięce głosy łączą się z głosami starców w chór przepiękny, który ze serc płynąc wznosi się przed tron Maryi. Oby głos tych pieśni doszedł i do miast naszych i do chat wieśniaczych, trafił i do dworów, by wdzięcznem echem obił się o serca wszystkich, budząc w nich tlejącą może jeszcze, choć słabo, miłość ku Maryi tak, iżby, jak dawniej, cała kraina nasza brzmiała tą pieśnią piękną:

Cześć Maryi, cześć i chwała,
Pannie świętej cześć!
Śpiewaj, śpiewaj dziatwo mała,
Hołd Jej spiesz się nieść.





Z
Zakładu X. Bosko
w Oświęcimiu.

Wielebny X. Redaktorze,

Czyniąc zadość danej w ostatnim mym liście obietnicy, zasyłam ponownie X. Redaktorowi słów kilka o salezyańskim zakładzie w Oświęcimiu, prosząc podać je do łaskawej wiadomości przezacnych naszych *Pomocników* i *Pomocnic.*

W ostatnich dniach zeszłego roku otrzymaliśmy od Przewielebnego X. Jenerała, Michała Rua, cyrkularz wzywający wszystkich synów X. Bosko do poświęcenia samych siebie, swych wychowanków i dobrodziejów Najsłodszemu Sercu Jezusowemu w uroczystej chwili, łączącej wiek XIX[ty] z XX[ym]. Jakkolwiek bardzo niewiele czasu dzieliło nas od tej godziny i przeto, z wielkim serca bólem, nie mogliśmy zakomunikować tej wieści szerszym kołom naszych *Pomocników*, odprawiliśmy atoli dokładnie przepisane nabożeństwo w czasie, gdy większa część *salezyańskich Pomocników* korzyła się u stóp Jezusa Chrystusa, w Przenajśw. Sakramencie utajonego i wystawionego po wszystkich niemal kościołach katolickiego świata. Już o godzinie 11[ej] wieczorem dnia 31[go] grudnia ubiegłego roku kaplica św. Jacka była szczelnie napełniona wiernymi i wychowankami zakładu, którzy przez całą godzinę przygotowywali się do dokonania wzniosłego aktu; kiedy zaś nadeszła północ wszyscy odmówiliśmy wspólnie formułę poświęcenia się Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, skreśloną przez Ojca św., Leona XIII, poczem Salezyanie (3 księży, 5 kleryków i 2 braciszków) odnowili swe śluby zakonne. Zakład obecnie liczy tylko 30 osób, które tymczasowo mieszkają w domku wynajętym; lecz Serce Jezusowe, rozrzewnione poświęceniem się Mu tej salezyańskiej rodziny, niezawodnie skłoni się do wysłuchania próśb naszych i małe ziarnko, rzucone na ziemię polską przez XX. Salezyanów, wyrośnie w olbrzymie drzewo, obfite wydające owoce.

Głównymi punktami, w których zześrodkowywały się nasze starania w ciągu pierwszych dwóch miesięcy nowego wieku, było wychowanie powierzonej nam młodzieży i uciążliwa, acz nie przynosząca korzyści, praca loteryjna. Nie mając zamiaru pisać o nieszczęśliwym tym pomyśle, którego cel bardzo był chwalebny, ale wykonanie chybione, ustępuję głosu bytomskiemu „*Katolikowi*,“ który czytelnikom swym podał w nr. 20 następujący opis uroczystości św. Franciszka Salezego, jaka niedawno odbyła się w naszym zakładzie:

Oświęcim. Prawdziwą ucztę duchowną sprawili nam tu **księża Salezyanie** w *Niedzielę Starozapustną*. Na cześć **św. Franciszka Salezego,** swojego Patrona, urządzili w kościele parafialnym wspaniałe nabożeństwo, które na długi czas zostanie w miłej pamięci wszystkich pobożnych uczestników. Wśród sumy odprawianej przez jednego z księży **Salezyanów** z asystą, chór uczniów Salezyańskich odśpiewał kilka pieśni, a śpiew ich był tak pięknym, że duszę każdego przejmował pobożnem uniesieniem i pociągał myśli w nadziemskie krainy — do Boga. Spotęgowało się zaś jeszcze bardziej uczucie pobożności, gdy wystąpił na ambonę i przemówił do ludu uproszony z **Krakowa** kaznodzieja od **OO. Jezuitów.** W wymownych a gorących słowach wskazał czcigodny mówca trojaką przyczynę złego: pożądliwość oczu, chęć używania i pychę żywota. Do walki z tą potrójną namiętnością wystąpił na początku 17 wieku **św. Franciszek Salezy**. Sam pochodząc z wysokiego rodu ukochał ubóstwo, a nauką głęboką i cnotami tak zajaśniał, że tysiące obojętnych we wierze a nawet heretyków do prawdziwej wiary Chrystusowej nawrócił. Te same błędy — mówił dalej kaznodzieja — które panowały wówczas, zarażają i dzisiaj społeczeństwo ludzkie. Każdy pragnie być bogatym, każdy szuka rozkoszy i przyjemności ziemskich, każdy goni za honorami, a skoro nie może osięgnąć czego pragnie, zazdrości drugim lepszego powodzenia i zamiast z ubóstwa czynić sobie zasługę przez cierpliwość, podwaja sobie tylko krzyż, który i tak dźwigać musi. Przyczyna tego leży w tem, że ludzie odwrócili serce swoje od Boga, że się nie wpatrują we wzór Pana Jezusa, który będąc Panem całego świata, przecież obrał ubóstwo i w tem ubóstwie wytrwał od kolebki aż do śmierci krzyżowej. Młode pokolenia, patrząc na tę gonitwę starszych za ziemskiemi marnościami, przejmują się również zgubnemi zasadami świata. I jakiż na to sposób, jaki ratunek? — pyta kaznodzieja. Nie inny, tylko *należy wrócić do zasad Chrystusowych, należy się przejąć duchem Ewangelii.* Ale tu konieczna nauka, konieczny przykład dobry. Otóż jak niegdyś **św. Franciszek Salezy** był mężem opatrznościowym, zesłanym od Boga na to, aby zobojętniałe serca budził ze snu i ludzi zajętych światem do wyższych rzeczy pociągał, tak i w ostatnich czasach wzbu-

dził PAN BÓG wielkiego i świętego męża, **księdza Bosko,** który założył zgromadzenie zakonne, aby dzieło **świętego Franciszka Salezego** prowadził dalej. **Zgromadzenie** więc **Salezyanów** ma wzniosły cel umoralnić i podnosić społeczeństwo ludzkie. Pracę zaś swoją zaczyna od podstaw tj. od wychowania młodzieży i to młodzieży najuboższej, najwięcej opuszczonej. Szczęśliwem więc może się nazwać miasto **Oświęcim** — kończył rzewnemi słowami kaznodzieja — że pierwsze na ziemi polskiej otworzyło bramy swoje tak zbawiennemu zgromadzeniu, które już tyle dobrego po całym świecie w krótkim czasie zdziałało.

Prawdziwe uczucie wdzięczności ze strony wszystkich słuchaczy towarzyszyło tym słowom kaznodziei. Ruiny bowiem kościoła podominikańskiego były przez długi czas jakby *„bolączką“* całej parafii. Świątynia, w której przez wiele wieków brzmiała chwała Boża, stała się *składem rupieci żydowskich.*

To niesłychane poniżenie domu Bożego stało przed oczami parafian jakby jakiś straszny wyrzut sumienia, chociaż sami nie byli temu winni. Był to gwóźdź, który ustawicznie ranił ich pobożne serca. To też trzeba było widzieć ich zapał, gdy czcigodny **ks. prałat Knycz** zajął się wykupnem „ruin“ z rąk żydowskich. Niejeden odejmował sobie od ust, aby tylko ofiarę złożyć na klasztor. Najlepszym dowodem tego jest, że w kilku latach sami parafianie złożyli na ten cel *około* 20 *tysięcy złr. drogą dobrowolnych składek.* Nic więc dziwnego, że się dziś cieszą, gdy widzą powstające z gruzów mury świątyni, a radość ich powiększa jeszcze ta okoliczność, że obok świątyni buduje się wielki dom, w którym da Bóg, setki najuboższych dzieci z całego kraju znajdą schronienie i moralne wychowanie. Ale na wykończenie tak wielkiego dzieła nie wystarczają już siły parafian. Dla tego obok parafian dawają inni swe dobrowolne składki i miejmy nadzieję, że tego nie poprzestaną.

Dotąd pobudowali już **Salezyanie** w różnych częściach świata swoje domy wychowawcze i rzemieślniczo-naukowe. Wszędzie im towarzyszyło błogosławieństwo Boże. Jak sam **ks. Bosko** zaczął bez grosza, a zbudował zakład, któryby mógł stanowić osobne miasto, tak i jego następcy udają się w dalekie kraje bez pieniędzy, a wszędzie jakby cudem zakładają domy, wszędzie znajdują dobrodziejów, którzy ich w zbożnem dziele wspierają. My Polacy-katolicy nie możemy być ostatnimi.

Tyle *Katolik.*

Jako kierownik tutejszego zakładu wyrażam moją wdzięczność tak autorowi artykułu, jak również dziennikom, które ten lub inne podobne artykuły ze swojej ku nam życzliwości ogłosili. Przezacny autor artykułu, zamieszczonego w krakowskiej *„Prawdzie“*, przypomina ludowi polskiemu jego dawną ofiarność na cele wzniosłe, patryotyczne, a ja w imieniu XX. Salezyanów oświadczam, że teraźniejsze pokolenie nie odrodziło się od swych ojców, bo aczkolwiek naród polski od niedawnych dopiero lat zapoznał się z dziełami X. BOSKO, to jednakże zajmuje już jedno z pierwszych miejsc w międzynarodowym *Związku Pomocników salezyańskich.* Z wdzięczności wymienię na tem miejscu kilku z najwybitniejszych naszych dobrodziejów. Nie wspominam ani o tem, co dla zakładu oświęcimskiego zdziałał i działa Przewiel. X. Prałat KNYCZ, nasz proboszcz, bo listy moje byłyby zbyt długie, a z drugiej strony wiadomo wszystkim, że on jest ojcem i podporą tutejszego zakładu i że siebie samego, kościół parafialny i co tylko od niego zależy, na nasze oddaje usługi. Jego gorliwość udziela się WW. XX. Wikarym, z których X. MATOGA raczył osobiście w dzień uroczystości św. Franciszka Salezego zbierać ofiary w kościele parafialnym na cele salezyańskie. J. O. Księstwo OGIŃSCY, którzy w grudniu zeszłego roku byli łaskawi zaszczycić nasz skromny domek swoją obecnością, zostawili dla naszych wychowanków 200 *koron. Rada gminna* miasta Żywca uchwaliła udzielić nam 200 *kor.* ofiary. Podobnież *wydział powiatowy* miasta Stryja posłał na zakład subwencyę w kwocie 40 *koron.* P. Dr. ŚLÓSARCZYK, członek *komitetu salezyańskiego*, bez najmniejszego wynagrodzenia, opiekuje się troskliwie członkami zakładu potrzebującymi pomocy lekarskiej, p. notaryusz GORĄCZKO, także członek *komitetu salezyańskiego*, zostawia na korzyść zakładu, przynależące mu za wyświadczone nam usługi honoraryum. Drukarnia p. KOZIAŃSKIEGO w Krakowie ofiarowała nam 90 *koron*; p. NOWAKOWA 400 *kor.* na światło przed Najśw. Sakramentem; p. SZYMARKOWSKA 100 *kor.* na budowę zakładu; WW. SS. Wizytki i Felicyanki w Krakowie obdarzyły nas kilku ornatami, a WW. MM. Kapucynki w Kętach również wiele czynią dla zakładu dobrego. Mógłbym jeszcze wymienić wielu dobrodziejów, którzy podobnymi datkami raczyli wesprzeć nasz zakład, lecz ze względu na niektóre okoliczności pomijam ich milczeniem.

Składając z wielką oszczędnością te jałmużny (loterya, jakkolwiek rozpoczęta z wielką nadzieją, żadnej jednak nie przynosi pomocy), zdołaliśmy dać alumnom utrzymanie i sprawić książki, a także uiściliśmy się ze wszystkich niemal główniejszych długów, które z powodu olbrzymiej zeszłorocznej budowy musieliśmy zaciągnąć u właścicieli fabryk żelaza, cegielń i t. d. Nadchodzi wiosna. Obecne nasze położenie jest podobne do tego, w którem znajdował się X. BOSKO,

kiedy z 8 centami w kieszeni przystępował do budowy kościoła Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, na *Valdocco* w Turynie. Wykończenie zakładu i dalsza praca nad odrestaurowaniem ruin, — oto plan, jaki postanawiamy wykonać w roku bieżącym a Opatrzność Boska, objawiająca się nam w *Pomocnikach salezyańskich*, jest, że się tak wyrażę, bankiem, z którego z ufnością czerpać będziemy potrzebne sumy. Chcąc Opatrzność niejako zmusić do zaopatrzenia nas w potrzebne środki, zapraszam już teraz przezacnych naszych *Pomocników* i czcigodne *Pomocnice* na dwie uroczystości, które odprawimy w jesieni, mianowicie na otwarcie zakładu (monumentu na cześć Zbawiciela świata) i na uroczyste nabożeństwo w ruinach, które za niedługi czas stanowić będą pierwszą świątynię Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na ziemi polskiej.

Przed samym końcem niniejszego listu chciałbym jeszcze na jedną rzecz zwrócić uwagę naszych czcigodnych dobrodziejów. Często otrzymujemy znaczne sumy pieniężne na zakład, lecz z obowiązkiem odprawienia jednej lub więcej seryi *Mszy św. gregoryańskich*. Otóż składając niniejszem ofiarodawcom najserdeczniejsze dzięki, ośmielam się podać do ich wiadomości, że obowiązki te zmniejszają bardzo ofiary, które rzeczywiście na zakład idą. Jest nas bowiem tylko trzech księży i nie wszyscy możemy odprawiać *Msze św. gregoryańskie*, bo bardzo często inni dobrodzieje żądają odprawienia Mszy św., gdy *gregoryańskie* nie są jeszcze ukończone. Stąd zmuszeni jesteśmy prawie wszystkie serye *Mszy św. gregoryańskich* oddawać innym kapłanom, którym według przepisów kościelnych obowiązani jesteśmy wręczyć także całą jałmużnę. Hojność Papieży Piusa IX i Leona XIII wzbogaciły XX. Salezyanów wielkimi przywilejami i odpustami, które można ofiarować za dusze czyścowe. Gdyby więc jałmużny te zamiast na *Msze św. gregoryańskie* były ofiarowane np. na 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*, to dusza lub dusze, za które te Msze św. by się odprawiły, odniosłyby także wielkie korzyści, a my moglibyśmy z większą łatwością wywiązać się z włożonych na nas obowiązków. Za tych zaś, co ofiarują jałmużnę wprost na zakład lub kościół, cała tutejsza rodzina salezyańska odprawia ustawicznie *nowennę* do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i do Najsłodszego Serca Jezusowego, a imiona i nazwiska tych, co sobie tego życzą, są przez cały czas trwania *nowenny* umieszczone na spisie, wywieszonym przy drzwiach kaplicy św. Jacka.

Razem z niniejszym listem posyłam X. Redaktorowi podziękowania różnych osób za łaski otrzymane za przyczyną Matki Boskiej Wspomożycielki po odprawieniu *nowenny* w Oświęcimiu.

W innym liście doniosę o rozpoczętych robotach.

Tymczasem polecam się modłom X. Redaktora i wszystkich współbraci, którym zasyłam wyrazy najgłębszego poważania.

X. Em. Manassero,
Dyrektor.

Oświęcim, dnia 28go lutego 1901.

Powrót z wygnania

do Rzpltej Ecuador.

Quito, 24go maja, 1900 r.

Przewielebny Ojcze,

Korzystam z wolnych chwil, jakiemi obecnie rozporządzam, by Przewielebnemu Ojcu udzielić szczegółowych wiadomości o naszym domu w Quito oraz opisać wszystkie przygody, jakie mię spotkały naprzód w podróży z Chile do Ecuadoru, następnie zaś przez czas mego pobytu w stolicy Rzeczypospolitej Najsłodszego Serca Jezusowego. Jestem przekonany, że opis ten, umieszczony we „*Wiadomościach salezyańskich*“, będzie z zajęciem czytany przez naszych *Pomocników* i jednocześnie skłoni ich, by coraz goręcej wysławiali Boską Opatrzność, kierującą wypadki do swych niezbadanych celów.

1. Wyjazd z *Santiago*, stolicy Rzpltej *Chile*. — W *Iquique*. — Młody elegant z konieczności. — W *Arequipie*. — Kościół Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.

Dnia 4go października r. 1899go po długich tygodniach powątpiewań i dręczącej niepewności doniósł mi Najprzewiel. X. Biskup Jakób Costamagna, że z rozkazu Przewielebnego Ojca mam się gotować do powrotu do Quito, by objąć kierownictwo naszego nowobudującego się w Toli zakładu. Wieść

ta, jakkolwiek dla poważnych trudności, jakie przedstawiało wykonanie poruczonego mi zadania, niemało dała mi do myślenia, to jednak wielką napełniła mię radością, ponieważ po Włoszech, które są moją ojczyzną, żadnego kraju nie ukochałem tak gorąco, jak Ecuador, a to dlatego, że dla misyonarza przedstawia niezmierzone pole pracy, a także ponieważ Rzeczpospolita ta w szczególniejszy sposób została poświęcona Boskiemu Sercu Pana Jezusa. Upatrzono mi towarzysza podróży w osobie brata Jana Polo i wyjazd z Santiago naznaczono na dzień 16go października.

Nie będę najdroższemu Ojcu opisywał przygotowań do podróży (polegających przedewszystkiem na sprawieniu sobie odpowiedniej odzieży miałem bowiem podróżować w przebraniu) a tem mniej skromnej uroczystości pożegnalnej odbytej w wigilię mego odjazdu, w której wzięli udział współbracia i wychowankowie naszego zakładu oraz wielu wybitnych obywateli miasta Santiago; wspomnę tylko o nabożeństwie, jakie się odprawiło w kościele Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, należącym do naszego *zakładu Matki Boskiej Szkaplerznej.* Nazajutrz wczesnym rankiem opuściłem wraz z mym towarzyszem zakład *del Patrocinio di S. José* (= *Opieki św. Józefa*); przed odjazdem jednakże odprawiłem jeszcze Mszę św. dla tamtejszych wychowanków i, wysłuchawszy rad i przestróg, jakich nam na drogę udzielił Najprzewiel. X. Biskup Costamagna, wraz z br. Polo otrzymałem od niego błogosławieństwo, najszacowniejszy dar, z jakim ruszaliśmy w podróż. X. Biskup w swej łaskawości raczył nas odprowadzić aż do pojazdu, mającego nas odwieźć na dworzec kolejowy, i tam dopiero nastąpiło ostatnie pożegnanie i ostatni uścisk tem serdeczniejszy, im bardziej niepewną była przyszłość, jaką Opatrzność nam gotowała. To też od samego początku towarzyszyły nam przez całą drogę modlitwy naszych współbraci i wychowanków domów salezyańskich w Rzpltej chilijskiej, którym X. Biskup Costamagna gorąco nas polecił, aż dopóki nie nadejdą wieści, że szczęśliwie stanęliśmy u kresu.

Modlitwy współbraci i chłopców były nam w najwyższym stopniu potrzebne wobec niemałych trudności, jakie wskutek panujących w Ecuadorze stosunków politycznych przedstawiał nasz powrót do tego kraju. W Rzeczypospolitej Najsłodszego Serca Jezusowego w owym czasie srożyło się jeszcze prześladowanie kleru i panowała nienawiść ku religii i ku wszystkiemu, co miało jakikolwiek z nią związek, nienawiść, której uosobieniem było stronnictwo radykalne; wszystkie ważniejsze stanowiska zajmowali jeszcze ci sami ludzie, którzy przed kilku laty wypędzili synów X. Bosko z Quito, rozkazując im udać się na wygnanie przez puszcze *Pailonu*, a których samo wspomnienie o Salezyanach poruszało do wściekłości; dodawszy do tego wszystkiego wprowadzoną niedawno w życie ustawę o *patronacie,* będącą okropnym zamachem na wolność Kościoła, łatwo przyjdzie sobie wyobrazić, jakie horoskopy mogliśmy stawiać co do wyniku naszego przedsięwzięcia. Bardzo łatwo mogliśmy powtórnie znaleźć się we więzieniu i być skazanymi na ponowne wygnanie; bez pomocy Opatrzności Bożej na samym wstępie na takie mogliśmy natrafić trudności, że wręcz niemożliwem by nam było nawet dostać się do kraju, i w ten sposób zamiar ponownego otwarcia zakładu w Quito spełzby na niczem. Lecz Pan Bóg przemówił był przez usta Przełożonych, należało więc usłuchać; pomimo to, żaden ze współbraci nie ukrywał słusznych swych i poważnych obaw.

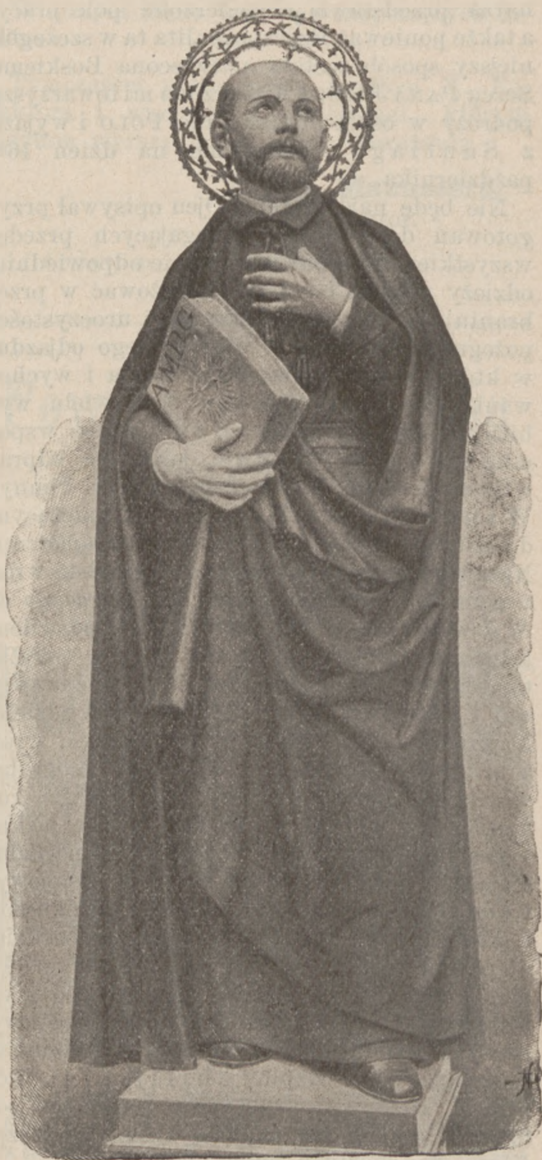
W czasie pięciogodzinnej przeprawy koleją z Santiago do Valparaiso byłem ustawicznie pogrążony w miłych wspomnieniach, jakie wynosiłem z Chile, lub przemyśliwałem nad niebezpieczeństwami, na jakie w najbliższej przyszłości miałem się narazić. W Valparaiso Przełożeni i współbracia, należący do tamtejszego naszego zakładu, przyjęli nas bardzo serdecznie; spędziliśmy między nimi nader wesoło dwa dni, w czasie których załatwiałem ostatecznie sprawy dotyczące naszej podróży. Zamyślałem zrazu odbyć podróż z Valparaiso prosto do Guayaquil, nigdzie po drodze się nie zatrzymując; atoli roztropność i przyjacielskie rady niektórych osób skłoniły mię do podzielenia jej na części, wstępując po drodze do domów naszych w Iquique, Arequipie i Callao.

Tak też się stało: dnia 17go października odpłynęliśmy na parowcu *Serena* z Valparaiso i 22go stanęliśmy w Iquique; współbracia tamtejsi, pomimo iż naszego przybycia wcale się nie spodziewali, przyjęli nas bardzo mile i przez całe trzy dni naszego tamże pobytu (tak długo bowiem musieliśmy czekać na statek, któryby nas zawiózł do Arequipy) zasypywali nas niezliczonemi usługami i dowodami przywiązania. Tamtejszy nasz zakład posiada piękny kościół, który dzięki gorliwości miejscowego dyrektora wydaje nader zbawienne owoce za pomocą na-

bożeństwa do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, nadzwyczaj czczonej i uwielbianej przez poczciwych mieszkańców Iquique. W ciągu trzech dni tam spędzonych mogłem każdego poranku odprawić Mszę św. przy ołtarzu tej naszej Matuchny najmilszej, co napełniało mię niewymowną otuchą, ponieważ wiedziałem dobrze, że w przyszłości bardzo będę potrzebował Jej pomocy.

Dnia 25go października wyruszyliśmy z Iquique na statku niemieckim *Serapis*. Ale tu rozpoczynały piętrzyć się trudności. Było rzeczą niemożebną dostać się do Ecuadoru w sutannie, jużto ponieważ byłem z tego kraju wygnany w towarzystwie ś.p. X. Alojzego Calcagno, jużto wskutek tamtejszych stosunków politycznych, wypadało więc podróżować *incognito* w ubraniu świeckiem. Jakkolwiek było to ze strony kapłana wielką ofiarą, to jednakże w Iquique chcąc nie chcąc musiałem poddać się konieczności i przemienić w młodego eleganta, inżyniera z wąsami i brodą, z laską w ręku i okularami na nosie tak, że nikomu ani na myśl by nie przyszło, że pod tą wytworną zewnętrzną powłoką kryje się kapłan i zakonnik. Tak dostaliśmy się dnia 27go października do Mollendo, gdzie przyszło się zatrzymać przez jeden dzień w hotelu, czekając na pociąg do Arequipy.

Muszę tutaj opowiedzieć jeden wypadek, który jasno dowodzi, jak delikatną była moja sytuacya. Wiadomo, że gdy jaki statek zawinie do portu, to wysiadających zeń pasażerów opada zazwyczaj cała rzesza sług hotelowych. Tak też się stało za przybyciem naszego *Serapisa*. Ja, żeby nie tracić czasu, ugodziłem się z pierwszym, jaki mi się nawinął, posługaczem i, wręczywszy mu kuferki, ruszyłem wraz z towarzyszem za nim. Lecz jakież było moje zdziwienie, gdy spostrzegłem, że zdążaliśmy do tego samego hotelu, w którym ośm miesięcy temu w przejeździe przez Arequipę do Rzpltej Chile po dwakroć byłem się zatrzymał. Przypadkiem (jednym z licznych, jakie się w życiu ludzkiem zdarzają) zajęliśmy ten sam numer, co wówczas; lecz najważniejszą rzeczą było spotkanie z właścicielem hotelu, Włochem, który naturalnie musiał mię poznać, tak samo jak ja jego, bo jakkolwiek w mej obecności odważył się tylko mimochodem wyjawić swoje w tej mierze wątpliwości, rzucając mi kilka podstępnych pytań, na które, ma się rozumieć, postarałem się odpowiedzieć zręcznie i swobodnie, to jednakże, jak się o tem później dowiedziałem, pewnej osobie powiedział wprost, że ja muszę być księdzem, bo innym razem widział mię był w sutannie. Z tego powodu pragnąłem co rychlej w dalszą puścić się drogę, lecz na nieszczęście pociąg do Arequipy odjeżdżał dopiero nazajutrz.



Św. Ignacy Lojola.

W mieście tem położonem u stóp *Mist* stanęliśmy dnia 28go października, nie oczekiwani przez tamtejszych naszych współbraci. Mojem życzeniem było sprawić im miłą niespodziankę i zarazem przekonać się, czy mię poznają. W rzeczy samej ujrzawszy mię zdumiał się bardzo tak dyrektor zakładu,

jak i wszyscy współbracia, którzy wnet mię poznali i wielce się ucieszyli, że po drodze do nich wstąpiłem. W ich towarzystwie przepędziliśmy trzy dni, które przemknęły tak szybko, jak zazwyczaj mijają chwile wesołe i szczęśliwe. Zakład ten można słusznie uważać za przeniesiony żywcem z Quito, tak bowiem jego dyrektor, jak wszyscy należący doń współbracia kilka lat temu wchodzili w skład personalu zakładu, jaki posiadaliśmy w stolicy Ecuadoru, i filialnego w Sangolquí; to też jako powracających z rozkazu Przełożonych do tej najdroższej naszej ojczyzny, podejmowali nas z osobliwszą życzliwością i, chcąc w jakikolwiek sposób dać wyraz swym uczuciom, w wigilię rozstania urządzili skromną *akademię* (= *wieczorek literacki*), nastrój której bardzo był serdeczny, treścią zaś przeważnej części przemówień i odczytów wspomnienia o Ecuadorze i o pierwszym Przełożonym tamtejszych naszych domów, X. Alojzym Calcagno.

Innej jeszcze rzeczy nie mogę na tem miejscu pominąć milczeniem. Przewielebny Ojciec niezawodnie przypomina sobie, że gdy zostaliśmy wygnani z Rzpltej Ecuador, X. Calcagno w imieniu nas wszystkich przyrzekł uroczyście wybudować kościół na cześć Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, jeżeli wyjdziemy cało z grożących nam niebezpieczeństw, a osobliwie jeżeli unikniemy śmierci w wodach Esmeraldas, która zdawała się być niechybną. Następnie gdy razu pewnego, przejeżdżając tamtędy, znalazłem się wraz z resztą wygnanych współbraci i Przełożonych w zakładzie naszym w Arequipie, ponowiliśmy tę naszą obietnicę i oświadczyliśmy, że jej dopełnimy, wznosząc w Arequipie kościół pod wezwaniem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, i że w jego absydzie umieścimy tablicę pamiątkową z nazwiskami wygnańców, a nadto każdy z nas zobowiązał się przyczynić wedle sił do wzniesienia tejże świątyni

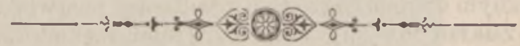
Dnia 31go października musieliśmy opuścić Arequipę i ruszyć w drogę do Guayaquil. Wsiedliśmy tedy na parowiec *Aconcagua* i po drodze zatrzymaliśmy się półtora dnia w Callao, gdzie mogłem odwiedzić tamtejszych naszych współbraci i odprawić Mszę św. w kapliczce Sióstr Wspomożycielek. W czasie gdym wsiadał na statek, zdarzył mi się znowu dziwny przypadek, który wielką sprawił mi nieprzyjemność a nawet mię nieco zaniepokoił. Na wspomnianym statku był pokojowym ten sam człowiek, który pierwej służył był na parowcu *Loa*, a statkiem tym przed niewielu miesiącami odbyłem dziewięciodniową podróż z Mollendo do Valparaiso. Owóż ten pokojowy poznał mię od razu i zapytany, czyby mi nie mógł wyszukać kajuty więcej w środku statku położonej, odrzekł:

—„Ojcze, na razie nie mam żadnej innej do rozporządzenia.“

Usłyszawszy taki tytuł (który w owych okolicznościach brzmiał dla mych uszu bardzo niemile, zależało mi bowiem niesłychanie na tem, by być zupełnie nieznanym), postanowiłem starać się nadal, by udawać, jak najbardziej mogłem, świeckiego. Tym sposobem udało mi się wybić mu z głowy mniemanie, jakobym był przebranym księdzem, przez całe bowiem 9 dni podróży z Arequipy do Guayaquil nigdy ani nawet ubocznie o tem nie wspomniał. Wreszcie dnia 8go listopada nasz *Aconcagua* zarzucił kotwicę w porcie perły Oceanu Wielkiego, miasta Guayaquil.

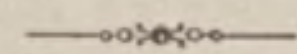
X. Guido Rocca.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



Z nad brzegów *Rio Colorado* w Patagonii.

(List jednego z naszych Pomocników).



Fortin Mercedes, dnia 20go sierpnia, 1900.

Przewielebny Księże,

Czytując już od lat kilku *Biuletyn salezyański* w języku włoskim i hiszpańskim, pilnie za każdym razem szukałem w nim jakiejkolwiek wiadomości o tem, co synowie X. Bosko czynią w tutejszych stronach, i za każdym razem spotykał mię zawód. Czyżby — myślałem sobie — nic nie wiedziano o działalności, jaką Salezyanie rozwijają tutaj nad *Rio Colorado*? Miałożby się zawsze systematycznie pozbawiać *Pomocników* i *Pomocnice salezyańskie* wiadomości o tem wszystkiem, co się za ich sprawą i z ich pomocą dokonywa na tej pustyni? Po wielekroć w czasie rozmowy z dwoma księżmi, kierownikami zakładu, zwracałem im na to milczenie uwagę, sądzę bowiem, że podawać do publicznej wiadomości dziwy, jakie Pan Bóg działa przez swe sługi, jest naszym obowiązkiem a jednocześnie walnym środkiem propagandy. Widząc jednakże, że żaden z nich dotychczas nie zabrał w tej sprawie głosu, postaram się

uczynić to ja i opiszę, jak będę umiał, tutejszą stacyę misyjną, której działalność już teraz bardzo jest wydatna a w przyszłości, w miarę coraz większego jej rozwoju, stanie się jeszcze plenniejszą.

Zakład św. Piotra. — Położenie. — Dziedzińce. — Młyn. — Aleja X. *Bosko*. — Niebo i czyściec. — Posłuszeństwo. — Potęga jedności. — Warsztaty. — *Botichin*. — A kaplica? — Lepsze obyczaje. — Pionierzy *Patagonii*.

Salezyańska stacya misyjna w Fortin Mercedes, znana tutaj pod nazwą *Zakładu św. Piotra*, liczy już, jeśli się nie mylę, pięć lat istnienia. Początki jej były bardzo nieznaczne, wkrótce jednakże porosła w pierze i obecnie z roku na rok piękne czyni postępy. Dzisiaj jej zabudowania stanowią same przez się niejako małą wioskę, posiadając w swym obrębie wszystkie urządzenia, jakich wymagają miejscowe stosunki i użytek, na jaki są przeznaczone. Grunta należące do zakładu dzielą się na trzy wielkie części poprzedzielane żelaznym drutem: ogród i dwa obszary pastwisk.

Zakład misyjny wznosi się nad rzeką *Rio Colorado* w miejscu w całej okolicy najbardziej wyniosłem tak, że jest widzialny ze wszystkich stron na daleką odległość i stoi, urągając burzom i nawałnicom, niby latarnia morska, mająca wśród tej niezmierzonej pustyni służyć podróżującym za drogoskaz. I w samej rzeczy każdemu, kto przybywa z Bahia Blanca lub z Patagones, po ośmnasto lub dwudziestogodzinnej uciążliwej nad wszelki wyraz podróży na przełaj jałowych tych i bezludnych obszarów, robi się lżej na sercu, gdy ujrzy rysujące się na widnokręgu kontury zabudowań misyjnych. Być może, że to jest jedynie mojem osobistem wrażeniem, ale ile razy załatwiwszy wszystkie sprawy i zajęcia domowe, udaję się do Fortin Mercedes, doznaję zawsze dziwnej radości i ukontentowania i to bynajmniej nie dlatego, jakoby Mercedes samo miało dla mnie coś pociągającego, lecz jedynie z powodu, że jest tam zakład św. Piotra, są Salezyanie pilnujący swoich obowiązków, co wystarcza tak dla mnie, jak dla wielu innych. Tam bowiem znajdujemy przyjaciela, z którym można sobie pogawędzić, ojca, u którego zasięgnąć dobrej rady, lekarza opiekującego się nami troskliwie w dolegliwościach cielesnych i duchowych, wreszcie nauczyciela, który nas poucza, pociesza, wzmacnia i wspomaga.

Nie będę się kusił o szczegółowe opisanie zakładu, ponieważ nie znam go we wszystkich ego częściach. Powiem tylko, że dziedzińce są obszerne i dobrze urządzone. Na dziedzińcu Sióstr Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, wpada przedewszystkiem w oko śliczny, wzorowo utrzymany ogród kwiatowy. Na drugim dziedzińcu, przeznaczonym dla młodzieży męskiej, który z trzech stron otoczony jest budynkami, a z czwartej, zwróconej ku rzece silnym, jak mur, żywopłotem tamaryszkowym, rosną *eukaliptusy* i *alquariquais*, które obecnie są jeszcze młode i słabe, ale za lat kilka dostarczą niezawodnie w skwarną latową porę przyjemnego cienia i ożywczego chłodu. Między innemi nie brak także miejsc, przeznaczonych na grę w piłkę i kręgle.

Wszystko to jednakże jest niczem w porównaniu do prac podjętych w celu uprawy tutejszej ziemi, pozornie jałowej i niewdzięcznej. Przed kilku laty wyżyna ta była istnem pustkowiem a w czasie gorących letnich miesięcy słońce rzucało swe promienie na rozżarzoną pełną pyłu ziemię i rozpalone kamienie, będące jedynie siedliskiem żmij i jaszczurek. Dzisiaj znajduje się tam kwitnący ogród, mający około 15 hektarów powierzchni, poprzerzynany szerokiemi bądź prostemi jak strzała, bądź krętemi alejami, obsadzonemi po obu stronach rzędami krzewów wrześniowych i innych drzew tak, że wszedłszy doń zdaje się, jakoby się było w jakim parku.

Od dziedzińca aż do brzegu rzeki biegnie poprzez łagodną pochyłość pięć metrów szeroka aleja, zwana *aleją księdza* Bosko, która następnie okrążywszy pagórek, prowadzi w sam środek ogrodu. Tam w jednem miejscu, gdzie niezliczone rośnie mnóstwo najróżniejszych drzew i krzewów, chłopiec, który był moim przewodnikiem, powiedział mi:

—„My, proszę pana, miejsce to nazywamy rajem."

—„Rajem? Z jakiegoż to powodu?"

—„Ponieważ trzeba wiedzieć, że w skwarne dni X. dyrektor zbiera nas tutaj i w cieniu drzew opowiada różne przykłady z historyi i żywotów Świętych; otóż raz w czasie opowiadania pewien kilkoletni zaledwie chłopczyk, pod wrażeniem usłyszanego przykładu, zawołał: *Zdaje mi się, że jestem w raju.*"

W istocie zakątek ten tak jest malowniczy i zachwycający, że na powyższą nazwę w zupełności zasługuje. Między innemi drzewami rośnie tam okazała, dawne pamiętająca czasy wierzba, będąca świadkiem tego, czego może dokazać rozumna, wytrwała praca i nieustanne zabiegi, jeżeli chodzi czyto o uprawę roślin, czy też o chrześcijańskie wychowanie młodzieży i wdrożenie jej do życia pracowitego i uczciwego.

—„Tutaj,“ ciągnął dalej mój *cicerone*, „jest raj, ale gdzie indziej mamy także czyściec“, co rzekłszy poprowadził mię aleją, ciągnącą się wzdłuż rzeki przez przeszło 260 metrów. Minąwszy małą, jedynie dla użytku prywatnego zbudowaną przystań, stanęliśmy nad brzegiem w miejscu, stanowiącem rodzaj terasy, gdzie były urządzone siedzenia.

—„Ot tu jest czyściec“, objaśnił mię mój przewodnik, „tutaj w czasie wakacyi przychodziły dziewczęta z zakładu Sióstr Wspomożycielek, a ponieważ niektóre z nich pozwalały sobie ścinać, skręcać lub nawet zdzierać korę z drzew, na czem rośliny niemało cierpiały, więc my chłopcy nazwaliśmy to miejsce czyścem.“



Indyanie paraguayscy ze szczepu *Kainguà*.

Wróciłem do zakładu, przechodząc przez sad i winnicę, które zapowiadają się świetnie i wkrótce będą dla misyi znacznem źródłem dochodów. Pomijam milczeniem różnego rodzaju jarzyny, zioła aromatyczne, drzewa i kwiaty, służące jedynie ku ozdobie, wreszcie mnóstwo całe różnych arcyciekawych rzeczy, których wartość rośnie w dwójnasób, jeżeli się zważy na stosunkowo krótki czas ich istnienia i na skromne nader środki, jakimi zakład rozporządza. Wszystko to tutejsi misyonarze zawdzięczają usilnej swej pracy i niezłomnej wytrwałości.

—„Z naszymi chłopcami“, mówił mi raz X. dyrektor, „robimy, co chcemy. X. Bosko mawiał, że dobre dziecko powinno naginać się do woli przełożonych z taką samą łatwością, z jaką chusteczka daje się miąć w ręku człowieka, my przeto dokładamy wszelkich starań, by młodzież pieczy naszej powierzoną wychować w ten właśnie sposób. Proszę posłuchać i osądzić, czy to nie prawda. Nasz zakład mieści obecnie przeszło 100 osób. Siostry Wspomożycielki w liczbie czterech mają nadzór nad dziewczętami, które zajmują się kuchnią, piorą, naprawiają i szyją bieliznę, poświęcając przy tem wszystkiem każdodziennie kilka godzin nauce. Chłopcy uczęszczają także regularnie do szkoły, w której nauczycielami są dwaj księża, prócz tego zaś niektórzy z nich rąbią drzewo, inni doją krowy lub zamiatają i porządkują izby. W czasie rekreacyi bierzemy z sobą pilniejszych chłopców do ogrodu, gdzie im dajemy do roboty dziś to, jutro owo, i w ten sposób osiągamy daleko więcej, aniżeli gdybyśmy najęli dziesięciu robotników już dorosłych. W zeszłym roku w czasie powodzi 40 chłopców przy pomocy naszego poczciwego Jana usypało w ciągu kilku godzin z ziemi i chrustu silną tamę, która nie dopuściła wody do ogrodu, stwierdzając raz jeszcze tę odwieczną prawdę, że *siła leży w jedności*.“

Czas jednakże podjąć na nowo przerwany opis zabudowań misyjnych. Budynek, w którym mieści się warsztat szewski, stoi oddziel-

nie od innych na stoku pagórka od strony rzeki. Warsztat ten jest na razie skromnych rozmiarów, lecz zaopatrzony należycie we wszystkie potrzebne narzędzia i posiada między innemi dwie udoskonalone maszyny. Jakkolwiek istnieje dopiero od roku, jestem jednak pewien, że nie tylko oszczędza znaczne koszta, lecz przynosi niejakie dochody, ponieważ zakład otrzymuje zamówienia także od mieszkańców osady.

Oprócz warsztatu szewskiego istnieje jeszcze inna pracownia zwana przez chłopców *omnibus*, ponieważ mieszczą się w niej i mają swoje narzędzia stolarze, kowale, ślusarze, blacharze, mechanicy i t. d. W końcu nie sposób nie wspomnieć o t. z. *botichin*, t. j. małej domowej apteczce. Sądzę, że w całej okolicy w kilkunastomilowym promieniu niema nikogo, ktoby jej nie znał i nie błogosławił. Trzeba być Salezyaninem, żeby się w ten sposób stosować do wszystkich i być wszystkiem dla wszystkich. Jeżeli kto z okolicznych mieszkańców zachoruje, to mógłby umrzeć dziesięć razy, zanimby mu przywieziono z Bahia Blanca lub Patagones potrzebne lekarstwa, gdyby brakowi temu nie zaradził zakład św. Piotra. Tam znajdujemy lekarza dla duszy i dla ciała, jak również najpotrzebniejsze lekarstwa, a przedewszystkiem to, co cenimy najwięcej, mianowicie dobrą wolę i szczerą chęć, by przychodzić z pomocą wszystkim bez wyjątku, tak bogatym jak ubogim.

Pod jednym wszakże względem należałoby pragnąć zmiany na lepsze, w zakładzie bowiem daje się odczuwać nader dotkliwie brak obszerniejszej kaplicy. Przedłożyłem już kilku *Pomocnikom salezyańskim* projekt, by rozpocząć zbieranie składek na budowę nowego kościołka, który ma być takich rozmiarów, by w jego murach mogła znaleźć pomieszczenie wszystka okoliczna ludność. Zdaje się jednakże, że nie nadeszła jeszcze sposobna ku temu pora. Co prawda, to kaplica obecnie istniejąca jest wcale piękna i może pomieścić blizko 250 osób, lecz jest prowizoryczna i składa się z dwóch sal, między któremi stoi ołtarz; takie urządzenie kaplicy pozwala chłopcom i dziewczętom znajdować się na nabożeństwie równocześnie. Jakkolwiek ubodzy, jesteśmy mimo to gotowi wszystkiemi siłami popierać to dzieło, będące dziełem Opatrzności Boskiej.

Od czasu jak Salezyanie osiedlili się w Fortin Mercedes, w obyczajach tutejszej ludności widać pod niejednym względem stanowczą zmianę na lepsze. Przeszło 50 chłopców i takaż sama liczba dziewcząt po całorocznym pobycie w zakładzie powraca rok w rok na łono swych rodzin. Młodociane te serca, w które wpojono zasady chrześcijańskie i przyzwyczajono do sumiennego wykonywania obowiązków względem PANA BOGA, rodziców i społeczeństwa, wnoszą z sobą w domy te same zasady i dobry przykład w pełnieniu cnót chrześcijańskich i takim sposobem okolice te, niezbyt dawno temu prawie barbarzyńskie i stojące na najniższym szczeblu pod względem umysłowym i moralnym, dzisiaj wydają wonne kwiaty cnoty i świętości. Tu wszyscy i wszędzie wyrażają się o zakładzie św. Piotra z najwyższem uznaniem: tak dobrzy, jak źli poważają go, wspierają i w potrzebie idą tam, jak w dym, z ufnością, że jeżeli nie z datkiem pieniężnym, to spotkają się w każdym razie z życzliwem słowem i dobrą radą.

Miałbym do pisania jeszcze wiele innych rzeczy o tutejszym zakładzie salezyańskim, którego ja ostatnim jestem wielbicielem, lecz kończę, by nie znużyć zanadto Przewielebnego Księdza i czytelników „*Wiadomości salezyańskich*". Oby ten mój nieudolny opis dał poznać wszystkim, ile to zbawiennych rzeczy działa Opatrzność Boska za pomocą synów X. BOSKO, których słusznie nazwać można pionierami lub raczej apostołami Patagonii, gdyż cywilizacyę i prawdziwy postęp pod względem moralnym i materyalnym kraj ten ma do zawdzięczenia systemowi X. BOSKO, którego syntezą są wyrazy *praca* i *modlitwa*.

Z najgłębszym szacunkiem kreślę się

Przewielebnego Księdza

powolnym sługą

Secondino Brassetti.

Misye salezyańskie
w
Rzpltej Paraguay.

(*Ciąg dalszy*).

Assuncion, dnia 22go listopada, 1897 r.

NAJDROŻSZY OJCZE,

PRZED kilku laty nasz niezapomniany X. Biskup Alojzy LASAGNA w czasie jednej ze swych wycieczek misyjnych do Rzpltej Paraguay powziął zamiar otworzyć w Villa Concepcion dom salezyański,

któryby z czasem mógł stać się punktem środkowym dla misyi naszych w Czako, osobliwie między Indyanami *Lenguas* i *Kainguá*, zajmującymi się uprawą *yerba maté* (= herbaty paraguayskiej). Z tego powodu zaledwie stało się wiadomem, że Salezyanie otwarli zakład rzemieślniczo-naukowy w Assuncion, natychmiast różne wpływowe osobistości z Villa Concepcion rozpoczęły starania i zabiegi jużto wprost, jużto za pośrednictwem Najprzew X. Biskupa, ażeby tam udał się jaki Salezyanin w celu wdrożenia rokowań o założenie domu.

1. Wyjazd z *Assuncion*. — *Villa Concepcion*. — Zapał wśród ludności. — Wspaniałomyślna ofiara magistratu i jednego wybitnego dobroczyńcy. — Konferencya.

Od dłuższego już czasu wyglądałem niecierpliwie X. inspektora (= prowincyała), by mu towarzyszyć w podróży do Villa Concepcion, lecz dowiedziawszy się, że w roku bieżącym z powodu mnogich swych i ważnych zatrudnień nie może tej wycieczki przedsięwziąć, postanowiłem puścić się w drogę sam. Jakoż w towarzystwie dwóch studentów, którzy w czasie całej podróży wielką byli dla mnie pomocą, gdyż dzięki im mogłem codziennie odprawiać Mszę św., wyruszyłem z Assuncion dnia 16go września na parowcu *Aurora*.

Villa Concepcion jest po stolicy najważniejszem miastem Rzpltej Paraguay i liczy samo około 6,000 mieszkańców, a razem z najbliższą okolicą blizko 20,000. Jest dość ładne i z roku na rok rozwija się coraz bardziej, ponieważ będąc głównym składem *yerby maté*, prowadzi nader ożywiony handel.

Mieliśmy tam stanąć dnia 18go września wieczorem, ale ponieważ statek posuwał się naprzód bardzo powoli, więc przybyliśmy dopiero o północy. Powiedziano mi zaraz na wstępie, że przez cały dzień ogromny tłum ludzi czekał na mnie u przystani, chciano mi bowiem zgotować uroczyste i owacyjne przyjęcie. W rzeczy samej dnia następnego ujrzałem porozlepiane na murach odezwy z podpisami głównych osobistości miasta, w których zapraszano wszystką tegoż ludność, by wyszła na moje przyjęcie, a jednocześnie wychwalano Zgromadzenie salezyańskie i wyrażano nadzieję, że w niedalekiej przyszłości stanie także w Villa Concepcion zakład X. Bosko. Następnego poranku w chwili, gdy miałem się udać do kościoła, by odprawić Mszę św., przybyła komisya, złożona z osób należących do miejscowej arystokracyi, by mię w imieniu miasta przywitać i odprowadzić do domu, przeznaczonego dla mnie na mieszkanie przez czas pobytu w Villa Concepcion. Był to dziwnym zbiegiem okoliczności ten sam dom, który przed niewielu laty zajmował był nasz niezmordowany ś.p. X. Biskup, Alojzy Lasagna. Ileto z tego powodu nasunęło mi się w owym dniu przeróżnych myśli! Dom ten jest bardzo piękny; należy do p. Ildefonsa Fernandez, rodem z Montevideo, który wraz ze swą małżonką pragnie gorąco, by miasto Villa Concepcion mogło być rychło w posiadaniu kwitnącego zakładu salezyańskiego. Podejmowano nas iście po książęcemu, zwłaszcza p. przewodnicząca *Komisyi dobroczynnej* starała się wszelkimi sposobami uprzyjemnić nam pobyt w Villa Concepcion.

Ponieważ moim pierwotnym zamiarem było wrócić do Assuncion zaraz nazajutrz, więc nie tracąc czasu poszedłem zobaczyć plac i dom, który miasto nam ofiarowało; atoli obejrzawszy wszystko dokładnie, zauważyłem, że dom był w położeniu nader niewygodnem, mały i już stary i że plac doń przyległy także bardzo był szczupłych rozmiarów. Magistrat zatem przedłożył mi plan miasta, pozostawiając mi do wyboru jeden z placów, nie stanowiących dotychczas niczyjej prywatnej własności, którymi przeto mógł dowolnie rozporządzić. Ponieważ jednakże oświadczyłem, że wszystkie bez wyjątku zbyt były małe, a zatem nie nadawały się pod budowę zakładu wychowawczego, więc p. Alojzy Miltos, mąż wyż wymienionej przewodniczącej *Komisyi dobroczynnej*, wspaniałomyślnie ofiarował nam plac, mający 4 *cuadras* powierzchni, położony w części miasta najbardziej wyniosłej, najzdrowszej i najpiękniejszej. Propozycya jego natychmiast została przyjęta. By módz rozpocząć budowę domu, trzeba było wypowiedzieć w kościele parafialnym konferencyę, na którą byli zaproszeni i której wysłuchali wszyscy mieszkańcy Villa Concepcion bez względu na stan lub stronnictwo, do jakiego należą. Słysząc o naszym ukochanym Ojcu, ś.p. X. Bosko, takim przejęli się zapałem dla sprawy, o jaką chodziło, że wyszedłszy z kościoła, zastałem oczekujący na mnie tłum ludzi, gotowych oddać się całkowicie pod moje rozkazy. Uradzono odbyć nazajutrz zebranie, na którem została wybrana komisya, mająca za zadanie zbierać potrzebne ofiary i zająć się budową zakładu, który stosownie do ogólnego życzenia, będzie nosił nazwę: „*Instituto salesiano de Artes y Oficios.*“ Zachęciłem mieszkań-

ców Villa Concepcion do wytrwałości w pracy, z takim podjętej zapałem, i przyobiecałem, pisząc do Najdroższego Ojca i do innych Przełożonych, uwiadomić ich o entuzyazmie, z jakim w Villa Concepcion został przyjęty wyż wzmiankowany projekt.

2. Wycieczka do *Czako*. — Indyanie przychodzą do mnie w odwiedziny. — Trudności, z jakiemi spotka się pracujący między nimi misyonarz. — W podróży. — Dziwne drzewo. — Pierwsi Indyanie. — Ich zajęcia i nędza.

Ponieważ niemożliwem mi było wyjechać z Villa Concepcion dnia 19go września, jak to pierwotnie było moim zamiarem, i musiałem zatrzymać się tam aż do dnia 26go tegoż miesiąca, postanowiłem przeto skorzystać z okazyi i puścić się po raz drugi do Czako, pragnąc wyrobić sobie dokładne wyobrażenie o Indyanach z plemienia *Lenguasów*, zapoznać się z działalnością metodystów angielskich i wysondować należycie grunt, ażeby módz jak najprędzej zagaić misye między Indyanami Paraguayu.

W samem mieście można o każdej porze dnia widzieć Indyan, którzy przychodzą kupować i sprzedawać najróżniejsze drobnostki; na noc jednak wszyscy bez wyjątku są obowiązani wracać do swych *toldos*, inaczej bowiem mogliby wyrządzić szkód bez liku. Gdy gruchnęła w okolicy wieść o mojem przybyciu do Villa Concepcion, przyszło ich kilku w odwiedziny do mnie, prosząc o podarki, w które na nieszczęście nie byłem się zaopatrzył; nie chcąc ich jednakowoż odprawić z niczem, zawiesiłem każdemu na szyi po medaliku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, który oni przyjęli jako drogocenną ozdobę, okazując ogromne ukontentowanie; nazajutrz jednakże wrócili, by mi je oddać.

W Czako, jak o tem już wyżej nadmieniłem, osiedlili się metodyści angielscy, którzy stanowić będą poważną przeszkodę w urzeczywistnieniu świetnych pomysłów ś.p. X. Biskupa Lasagna. Być może, że zanim się pokona niektóre trudności, trzeba będzie napracować się niemało i kto wie, czy nie wypadnie nawet przelać krew i złożyć własne życie w ofierze, ale o to mniejsza: Pan Bóg potrafi niezawodnie wzbudzić misyonarzy, którzy przed żadną nie cofną się ofiarą.

Dowiedziawszy się, że żywiłem chęć zwiedzenia Czako, różni panowie z Villa Concepcion obiecali mi towarzyszyć, zaczem posypały się natychmiast najrozmaitsze projekty, z których ostatecznie wyłoniło się postanowienie, by wyruszyć w górę rzeki *Paraguayu* aż do ujścia *Rio Verde*, poczem zapuścić się w głąb Czako.

Wyruszyłem z Villa Concepcion wieczorem dnia 20go września na małym parowcu *Coco* w towarzystwie dwóch wychowanków, których wziąłem był ze sobą z Assuncion, a dalej: p. Dra Oriol Solé Rodriguez, wybitnego *Pomocnika salezyańskiego*, p. Sienza, naszego przyjaciela od serca, i pewnego młodego człowieka do pomocy w razie potrzeby. Wiatr południowy dął silnie, noc była bardzo chłodna, co wziąwszy na uwagę także małe rozmiary parowca, przez całą prawie noc nie pozwoliło nam zmrużyć oka; sądzę, że noc ta będzie pierwszem ogniwem długiego łańcucha ofiar i trudów.

Ponieważ do Caraya-Vuelta, gdzie statek nasz musiał się zatrzymać, przybyliśmy w nocy, więc trzeba było czekać aż do rana, by módz zejść na ziemię. Zmęczony do upadłego, zstąpiłem wreszcie na ląd, ustawiłem na prędce ołtarz i odprawiłem Mszę św. Dałby Pan Bóg, żeby pierwsza ta po tylu latach bezkrwawa Ofiara stała się początkiem nowej ery szczęśliwości dla biednych tutejszych Indyan!

Po Mszy św. wróciliśmy wszyscy na pokład statku, który natychmiast pomknął dalej. Rzeka *Paraguay* i jej brzegi z każdą niemal chwilą stawały się piękniejszemi i bardziej malowniczemi, więc też z zachwytem oglądaliśmy jej przezroczystą, ogromną toń i podziwialiśmy lasy wysmukłych, wiotkich palm, zarastających tę część Czako. Między innemi ściągnęło na siebie uwagę naszą wspaniałe drzewo niezbyt wysokie, które zamiast liści zdawało się być okryte prześlicznem kwieciem. Powiedziano nam, że roślina ta zwie się *Paratodos* i że z jej kwiatów okoliczni mieszkańcy sporządzają jakiś napój w rodzaju herbaty, który służy im za lekarstwo na wszelkie choroby. Wpłynęliśmy w końcu na *Rio Verde* (= rzekę Zieloną), nazwaną tak od koloru swych wód; koryto jej im dalej jechaliśmy, tem bardziej się zwężało, a t. z. *camalotes* przeszkadzały parowcowi pruć fale z dotychczasową szybkością. Już z daleka dostrzegliśmy w zaroślach na brzegu kilku Indyan, z których dwóch wsiadło do czółna, wyżłobionego w grubym pniu jakiegoś drzewa, i skierowali się ku parowcowi; my zaprosiliśmy ich na pokład i, częstując naszych gości chlebem i serem, zawarliśmy natychmiast z nimi przyjaźń; przy tej sposobności dowiedzieliśmy się, że niedaleko od brzegu znajdowali się Indyanie, poddani kacyka *Martin*.

Natrafiwszy na odpowiednie miejsce, statek zarzucił kotwicę, a my zeszliśmy na ląd, zamierzając udać się natychmiast w odwiedziny do mających swe koczowisko w pobliżu rzeki Indyan. W *toldo* jednakże zastaliśmy same prawie kobiety i dzieci, mężczyźni bowiem niemal wszyscy poszli do knici na



Indyanie paraguayscy ze szczepu *Lenguasów*.

polowanie, albo nad rzekę na rybołowstwo. Chaty ich są bardzo małe; składają się jedynie z pochyłego dachu, uplecionego z gałęzi i pokrytego liśćmi, wysokiego z jednej strony i bardzo nizkiego z drugiej. Kilka kołków pół metra wysokich, wbitych w ziemię, do których u wierzchu są przymocowane rozcięte podłużnie na połowę pnie palmy, służą im za łóżka. Na tych łóżkach, gdyśmy tam przybyli, leżało kilku Indyan i Indyanek, którzy widząc nas wchodzących do chaty, nie zadali sobie wcale trudu, by powstać na powitanie, i pozostali nadal w wygodnej swej i rzekłbym, zwyczajnej pozycyi. Na jednych i tych samych łóżkach widać było kobiety, dzieci, koty i psy, duże, ale bardzo chude, skóra a kości. Wszystkie zatrudnienia tutejszych Indyan sprowadzają się dla mężczyzn do polowania, dla kobiet zaś do przędzenia i do tkactwa, i to ma się rozumieć, w rozmiarach jak najmniejszych. Odwiedziny te nie trwały zbyt długo, towarzysze moi bowiem niebawem powychodzili jeden za drugim z chaty, a za nimi, widząc się samym, wyniosłem się co prędzej i ja, nie chcąc by mię oblazły różne pasożytne owady, w które *toldos* indyjskie więcej, niż w co inne, obfitują. Zaprosiliśmy Indyan, by nazajutrz przyszli odwiedzić nas w naszym namiocie, obiecując dać im po łyku *caña* (= wódki), mięsa, chleba i t. d., i poleciliśmy im, by powiedzieli swemu kacykowi, że pewien ksiądz życzy sobie widzieć go wraz ze wszystkimi jego poddanymi.

3. Piękności przyrody. — Obfitość zwierzyny. — Tygrysy. — Jadowite gady.

Zamiast wrócić na pokład parowca, woleliśmy raczej puścić się konno do puszczy, by módz lepiej przypatrzyć się pięknościom, jakie natura w owej części Czako szczodrą ręką na każdym kroku rozsypała. W rzeczy samej prześliczny, zachwycający widok przedstawiała rozciągająca się wokoło ogromna równina, porosła na całej przestrzeni wysokiemi drzewami, które rozkołysane wiatrem, szumiały zupełnie tak samo, jak bałwany morskie, gdy pędzone wichrem napierają jeden na drugi i rozbijają się o nadbrzeżne skały. Od czasu do czasu przedstawiały się naszym oczom różne malownicze wysepki, pokryte nieznanemi drzewami i nader bujną roślinnością. Rozmaitość i piękność krajobrazu sprawiała, że zapominaliśmy niemal o nieznośnym skwarze, który nieledwie tamował nam oddech.

Niema obawy, by myśliwemu w Czako dał się kiedykolwiek we znaki głód: oprócz bowiem dużych ptaków, które z łatwością można upolować, knieje tamtejsze obfitują w dziki, jelenie, zające i króliki. Natknąwszy się na stado dzikich świń, pognaliśmy za niem i ubiliśmy jednego warchlaka, który dostarczył nam na cały dzień smacznego pożywienia.

Do drapieżnych zwierząt, jakie tutaj można napotkać, zalicza się tygrys, przed którym Indyanie umieją się bronić bardzo zręcznie

przy pomocy dużych swych kundlów. P. CAZENUEVE, który także wziął w naszej wyprawie do Czako udział, powiedział nam, że w półtrzecia roku zabił 29 tygrysów, narażając wielekroć życie swe na niebezpieczeństwo, i tylko odwadze swej, zręczności i zimnej krwi ma do zawdzięczenia, jeśli wyszedł zeń zawsze cało. Opowiadał, że do kniei chodzi zawsze z psami, które zwietrzywszy tygrysa, otaczają natychmiast swego pana i nieustannem szczekaniem zniewalają go do wdrapania się na najbliższe drzewo: wtedy zabicie tygrysa żadnej już nie przedstawia trudności, wystrzeliwszy bowiem raz i drugi do zwierzęcia, znajdującego się w stosownej odległości od drzewa, kładzie się je zazwyczaj trupem.

Czego jednakże w Czako najwięcej należy się obawiać, to żmij, których tam jest nadzwyczajne mnóstwo a są bardzo jadowite. Najważniejsze ich gatunki są dwa i noszą nazwy *Ñacanina* i *Quiririo*. Pierwsza liczy 9 piędzi długości; jest gruba, jak ręka dorosłego człowieka, z dużą głową, barwy szarej; jest tak zwinna, że w jednej chwili, nie będąc wcale widzianą, kąsa w stopę tych, co na nieszczęście przechodzą blizko niej, poczem okręca się naokoło nogi i nie puszcza swej ofiary, dopóki ta nie padnie trupem na ziemię. Druga, w jęz. hiszpańskim zwana także *vibora de la cruz* (= żmija z krzyżem, odznacza się bowiem znakiem w kształcie krzyża na wierzchu głowy) jest długa tylko trzy piędzie i łeb ma mały; barwa jej skóry jest czerwonawo-szara, z wyjątkiem czarnej paszczy; grubości jest proporcyonalnej. Żmija ta wpełza często do chat tutejszych Indyan a jad ma tak potężny, że ukąszenie jej zawsze jest śmiertelne. Jest to najstraszniejszy i najjadowitszy ze wszystkich znanych tutaj gatunków żmij i bardzo wielu Indyan umiera z jej ukąszenia.

4. Indyanie nas odwiedzają. — Tajemniczy sen. — Słuszna podejrzliwość Indyan. — Ich odzież i ozdoby. — Barbarzyński zwyczaj.

Nazajutrz wszyscy mieszkający w pobliżu *Lenguasowie* znaleźli się przed naszym namiotem, oczekując z niecierpliwością przyobiecanych im przeze mnie dzień przedtem łakoci. Kacyk opowiedział nam, że gdy doniesiono mu o przybyciu kapłana, który życzył sobie z nim się widzieć, ujrzał we śnie *Dios michi* (= małego Boga), który oznajmił mu, że kapłan ten to Jego przedstawiciel i wysłannik. Następnie ukląkł przede mną, wymówił ze złożonemi rękami kilka wyrazów, uderzył się pięścią w zęby, wreszcie pocałował mię w rękę, nakazując innym, by czynili to samo. Zapytaliśmy o sens owej odmawianej przez Indyan modlitwy i syn kacyka, który od biedy mógł rozmówić się po hiszpańsku i władał także narzeczem *guaranì*, przetłomaczył nam ją, jak następuje: *Panie, dziękujemy ci, że przysłałeś do nas twego przedstawiciela z taką pokorą.*

Dopełniwszy ceremonii powitania, zaczęli domagać się *caña* (= wódki): kacyk jednakże oświadczył stanowczo, że nie weźmie jej do ust, jeżeli pierwej nie napijemy się jej my. Biedni Indyanie! Wiedzą z doświadczenia, że nie należy dowierzać pierwszym lepszym przybyszom, i dlatego przed wypiciem chcą się upewnić, czy ich przypadkiem nie raczy się trucizną. Jeden z towarzyszących mi studentów powiedział któremuś z Indyan, że moim zamiarem jest nawrócić ich na chrześcijaństwo, na co Indyanin odparł:

—„*Lengua bueno, blanco malo* (= Indyanin Lengua jest dobry, ale biały zły).

Takie to są owoce złego przykładu i cywilizacyi, szerzonej za pomocą oręża, a nie krzyża.

Gdy już wszyscy mężczyźni byli wódką obdzieleni, zechciałem poczęstować nią także niewiasty. Widząc to mężczyźni zaczęli śmiać się do rozpuku, spoglądając jeden na drugiego i mówiąc:

—„Kobiety nie piją wódki, lecz *mathe* i palą fajki."

Trzeba więc było zabrać się do przyrządzania *mathe*. W mgnieniu oka Indyanki rozniecіły ogień, by zagrzać wody, i posiadawszy naokoło zaczęły palić fajkę zrobioną według ich zwyczaju z drzewa, którą bez najmniejszego wstrętu bierze kolejno jedna od drugiej. Myśmy skorzystali z tych chwil, by się ich wypytać o różne rzeczy. Dwaj moi chłopcy zaprzyjaźnili się niebawem z dzikimi i żartując wtykali sobie we włosy i przymocowywali do ramion ich pióra i inne ozdoby. Z pomocą dwóch tych wesołych studentów, mówiących biegle narzeczem *guaranì*, mogłem dowiedzieć się wielu szczegółów niezmiernie ważnych dla przyszłych naszych misyi w Czako paraguayskiem.

Między innemi ciekawemi rzeczami, o jakich mogę na tem miejscu nadmienić, powiem przedewszystkiem słów kilka o odzieży, używanej przez tutejszych Indyan: stanowi ją okrycie w rodzaju wełnianej swojskiego wyrobu kołdry, którą podpasują sobie rzemieniem powyżej bioder. Na głowie, ramionach i nogach noszą ozdoby z piór i małych,

kupionych pereł, z których wyrabiają pewnego rodzaju bransolety. Noszą także duże naszyjniki z nasion drzewnych i z zębów i pazurów zwierząt. Wogóle przepadają za ubraniem i, jeśli im się podaruje jaką część odzieży, wkładają ją natychmiast na siebie i noszą, dopóki się nie rozleci. Ledwie że dziecko się urodzi, przedziurawiają mu uszy i wtykają w otwory drewniane pałeczki, które



Indyanie p a r a g u a y s c y ze szczepu *Lenguasów*.

z biegiem czasu ustępują miejsca żelaznym kółkom, zmienianym na coraz to większe, przez co uszy stopniowo się wydłużają, aż w starości dotykają niemal ramion. Niektórzy z I n d y a n, przez nas widzianych, nosili takie żelazne kolczyki, mające 5-6 centymetrów średnicy. Gdzie indziej mężczyźni przecinają sobie w kierunku poziomym u spodu dolną wargę aż do dziąseł i wtykają w powstały tym sposobem otwór cienkie deszczułki; z postępem lat używają ich coraz więcej i coraz grubszych tak, że u niektórych tworzą one rodzaj koła o trzech centymetrach średnicy. Ponieważ deszczułki te nie zamykają otworu szczelnie, więc zazwyczaj przecieka przezeń ślina i piana, co czyni ich w najwyższym stopniu odrażającymi. Nacięcie to wygląda, jak drugie usta, a deszczułka, jak język, co zdaje się było powodem, że pierwotni H i s z p a n i e nadali im miano *Lenguas* (= języki), pod którem znani są dotychczas.

5. Pojęcia religijne. — Lekarstwo na wypadek choroby. — Obrzędy towarzyszące zawarciu związku małżeńskiego. — Dzieciobójstwo. — Sposób leczenia chorych na ospę.

Wiadomości ich pod względem religijnym są nader ograniczone. Co się tyczy PANA BOGA, stworzenia i t. p., zaledwie potrafili nam odpowiedzieć, że istnieje *Bóg wielki* (*Nandeyara*) i *Bóg mały* (*Nandeyara Michí*) i że Bóg nie przebywa w C z a k o. Wierzą dalej w istnienie *ducha dobrego* i *ducha złego*, którego się nadewszystko obawiają. Zowią go *Pombero* i ponieważ głównem jego zajęciem jest dręczyć zmarłych, więc grzebiąc trupa, mają zwyczaj kłaść mu na głowę zielonawe pióra dzikiej kaczki, mające według ich mniemania tę własność, że zabezpieczają nieboszczyka przed napaścią *Pombera*; sami zaś oddalają się, ile mogą, od miejsca, w którem pogrzebali krewnego lub przyjaciela. Mówiąc o tym złym duchu, wpadają zawsze w pasyę, gdy zaś sądzą lub wyobrażają sobie, że są przezeń napastowani, wtenczas biegają szybko i obwiązują sobie głowę białemi piórami. Jest między nimi także znachor, którego w swoim języku nazywają kapłanem. Jeżeli który z I n d y a n zachoruje, przyzywają go natychmiast, on zaś obejrzawszy chorego, każe zawsze i niezmiennie uwarzyć pewien gatunek rogu jako jedyny środek; jeżeli chory, zażywszy tego lekarstwa, nie wyzdrowieje, to krewni i przyjaciele wywierają swą złość na znachorze.

Małżeństwo jest u nich w takiem poszanowaniu, że mogliby doprawdy służyć za wzór wielu chrześcijanom. Obrzędy, towarzyszące zawarciu związku małżeńskiego, są nader ciekawe: po dojściu do skutku umowy między narzeczonymi, następuje taniec, po którym wszystko już jest skończone. W tańcu biorą udział jedynie kobiety, dzierżąc każda w ręce kij, do którego jest przywiązana kość jakiegoś zwierzęcia; kość ta w ciągu tańca uderza o kij, sprawiając przytem łoskot, któremu mężczyźni akompaniują bębniąc na *porongo* (= rodzaj dyni).

Zapytaliśmy, dlaczego ich rodziny tak są nieliczne, i dowiedzieliśmy się, że kobiety mają zwyczaj karmić dzieci przez przeciąg dwóch i trzech lat tak, że zdarza się często, iż muszą dawać pierś dwojgu i trojgu niemowlętom jednocześnie; ponieważ zaś jest to

rzeczą niemożebną, więc żeby rozwiązać zagadkę, zabijają najsłabsze i kaleki. Ileto dusz możnaby zbawić, ile ocalić nieszczęśliwych istot, zakładając w Czako stacyę misyjną katolicką! Drugą przyczyną, dla której rodziny *Lenguasów* są nieliczne, jest grasująca epidemicznie między nimi ospa, którą starają się leczyć zastrzykiwaniami, dokonywanemi za pomocą ostrego ciernia. Narzędzie to, bardzo przez nich cenione, podarował mi kacyk na znak prawdziwej miłości i głębokiego szacunku.

6. Miłość i szacunek okazywane kacykowi. — Czem są tutejsze misye protestanckie. — Kilka wyrazów z języka, jakim mówią *Lenguasowie*. — Odwiedziny u kacyka *Fernandez*. — Powrót. — Ciężki frasunek. — Opieka Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.

Indyanie ci żywią wielkie przywiązanie i szacunek względem swego kacyka, którego synom przysługuje niezaprzeczone prawo dziedzictwa.

Pewien Indyanin, nazwiskiem *Capataz Miguel*, który dwa lata przepędził wśród misyonarzy angielskich, udzielił nam kilku szczegółów dotyczących misyi protestanckich, których działalność obecnie ogranicza się do handlu i do uczenia Indyan po angielsku, co w przyszłości wiele zaszkodzi Rzpltej Paraguay.

Jako rzecz, która tego i owego może zaciekawić, podaję na tem miejscu kilka wyrazów z narzecza tutejszych Indyan, które jest nadzwyczaj gardłowe i obfite w przydechy: *yhogsma* = kapłan; *ymmese* = woda; *sapot* = ziemia; *neptaana* = tygrys; *tataá* = kura; *quiscoá* = kobieta; *tecguor* = kot; *necquseperet* = owca; *minna* = łuk.

Spędziwszy kilka godzin między Indyanami kacyka *Martin*, pożegnaliśmy ich wreszcie, darząc każdego bez wyjątku różnemi drobnostkami i ruszyliśmy dalej w głąb Czako w odwiedziny do kacyka *Fernandez*, którego poddani zajmują brzegi rzeki tej samej nazwy. Indyanie zazwyczaj obierają sobie imię, jakie najbardziej przypada im do gustu, a kacyk ten nazywa się *Fernandez* dlatego, że takie miano nadał mu p. FERNANDEZ z Montevideo ten sam, który w Villa Concepcion udzielił mi w swym domu gościnności. Indyanie, nad którymi dzierży władzę kacyk *Fernandez*, bardzo są nieliczni i nie zauważyliśmy żadnej różnicy między nimi a ich współplemieńcami, podległymi kacykowi *Martin*. Rzeczą godną uwagi jest, że wszystkie te plemiona śmiertelną pałają wzajem ku sobie nienawiścią, co będzie wielką przeszkodą dla przyszłych między niemi misyi.

Z powodu niedyspozycyi, jaką uczułem w pierwszym zaraz dniu naszej wycieczki a która w dalszym jej ciągu coraz bardziej się zwiększała, nie mogłem zapuścić się dalej w głąb Czako, jak sobie tego gorąco życzyłem, lecz musiałem wrócić do Villa Concepcion, gdzie z polecenia lekarza dwa dni przeleżałem w łóżku; dla tej samej przyczyny ogólne przystąpienie do Komunii św. i wszystko, co zamierzała zrobić *Komisya dobroczynna*, musiało być odłożone do innej sposobności, czego wszyscy bardzo żałowali. Chcąc nie chcąc byłem zniewolony siedzieć w domu, nigdzie krokiem się nie ruszając, aż do niedzieli, poczem z nikim się nie żegnając, wybrałem się z powrotem do Assuncion.

Stanąwszy w domu, zastałem moje kollegium, które odjeżdżając zostawiłem był w pełni sił i życia, niemal wyludnionem, połowa bowiem wychowanków rozjechała się z powodu choroby do domów. Ponieważ niektórzy ze współbraci Salezyanów także byli chorobą złożeni, więc zmuszony byłem zamknąć kollegium na 15 dni, po upływie których febry, będące istną klęską niektórych okolic tej Rzpltej, przestały grasować; dzięki opiece Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, epidemia ta ani dla nas, ani dla naszych wychowanków nie pozostawiła po sobie żadnych przykrych następstw; nikt też w czasie jej nie umarł.

Zechciej, najdroższy Ojcze, pamiętać w swych modlitwach o nas i o *Pomocnikach salezyańskich* z Villa Concepcion, którzy go proszą o jak najrychlejsze przysłanie do nich kapłana Salezyanina, dotychczas bowiem jest tam tylko jeden ksiądz, mający prócz tego poruczoną sobie pieczę duchowną nad dwoma innemi miasteczkami. Obecnie *Pomocnicy* tamtejsi zbierają składki na rozpoczęcie budowy gmachu, który następnie ma być oddany Salezyanom; mam nadzieję, że wkrótce będę mógł udać się tam z kapelą na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego.

Oby PAN BÓG natchnął szlachetne serca, by modlitwą i jałmużną zechciały przyspieszyć upragnioną chwilę, w której rozpoczniemy dzieło nawrócenia nieszczęśliwych Indyan, zamieszkujących Czako paraguayskie!

Całując Przewielebnemu Ojcu prawicę, kreślę się Jego

najprzywiązańszym w CHRYSTUSIE PANU synem

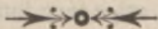
X. Ambroży Turriccia.



PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

założonego przez X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonetti.



Rozdział XXV.

(*Ciąg dalszy.*)

Już przeszło miesiąc upłynął od dnia, w którym Oratoryum św. Franciszka Salezego zostało (jak o tem wyżej była mowa *) odwiedzone przez trzech dostojnych senatorów, gdy na początku marca tego samego (1850go) roku dowiedziano się, że Wysoka Izba zajęła się wreszcie jego sprawą. W istocie dnia 1go rzeczonego miesiąca senatorowie pod przewodnictwem markiza ALFIEREGO obradowali między innemi nad dwiema prawie analogicznemi petycyami, wniesionemi już 11go stycznia tegoż roku. Pierwsza pod l. 47 była zredagowana w następujący sposób:

„*Prof. Józef Karol* BRUNO *stawia wniosek o wydanie odpowiedniej ustawy, którąby bezczynnie wałęsającej się młodzieży zapewniła przytułek i wychowanie.*“

Druga zaś pod l. 48 opiewała:

„*X. Jan* BOSKO *przedkłada, jako za jego sprawą powstały w okolicach Turynu trzy kaplice świąteczne, których celem jest moralne i umysłowe kształcenie opuszczonej młodzieży, i prosi, by Senat zechciał za pomocą stosownej uchwały przyczynić się do utrzymania wyż wzmiankowanych zakładów.*“

Referentem w sprawie obu powyższych petycyi był markiz Ignacy PALLAVICINI, który gdy na pierwszą z nich przyszła kolej, powstał i w imieniu komisyi, w tym celu przez Izbę wyznaczonej, przemówił w następujący sposób na posiedzeniu odbytem przez Senat, dnia 1go marca 1850 r., jak to wykazują ówczesne Akta rządowe.

SENATOR PALLAVICINI. — Prof. Józef Karol BRUNO, zajmujący posadę lekarza i chirurga przy zakładzie poprawczym dla młodych przestępców, w petycyi swojej, oznaczonej liczbą 47, słusznie ubolewa nad bardzo znaczną liczbą nie mających zajęcia chłopców, sierot lub opuszczonych przez rodziców a bardzo często zbiegłych z pod ojcowskiej strzechy, którzy nocami sypiają na ulicy, we dnie zaś wałęsają się po mieście, sprzedając zapałki lub kulki wosku albo roznosząc pisma; chłopcy ci, jak z tego wynika, nie mają ani stałego zajęcia, ani też stałego miejsca pobytu, przez co wzrastają w gnuśności, wdrażają się do życia próżniaczego, do występków i torują sobie drogę do więzienia, przyzwyczajając się od dziecka do wyjmowania z niezrównaną zręcznością z kieszeni to chustkę do nosa, to znowu tabakierkę lub zegarek, co stanowi smutną zapowiedź cięższych na przyszłość występków. Otóż w celu zaradzenia tak opłakanemu stanowi rzeczy, żąda zasłużony profesor, by mali ci hultaje byli wydobyci z toni próżniackiego i bezmyślnego życia i umieszczeni w jakim zakładzie, gdzieby przejmując się zasadami religijnemi, wyuczyli się jednocześnie jakiego pożytecznego rzemiosła, któreby w dalszem życiu mogło im służyć za źródło uczciwego zarobku, i proponuje, by na ten właśnie użytek przeznaczyć instytut leśno-rolniczy *della Generala*, co dopiero przerobiony według wszelkich wymagań nowoczesnej metody, stosowanej w zakładach poprawczych, i zaopatrzony we wszelkie środki potrzebne do kształcenia moralnego, umysłowego i zawodowego młodzieży. Na poparcie swego podania przytacza tenże profesor przykłady tego, co pod tym względem dzieje się w Lozannie w Szwajcaryi, w Belgii i we Francyi, i prosi Senat o wydanie w tym duchu ustawy. Komisya przez Wysoką Izbę wyznaczona nie może nie przyklasnąć z całego serca filantropijnym i dobroczynnym zamiarom gorliwego profesora i w głębokiem przeświadczeniu (które, jak sądzi, cały Senat podziela), że bardzo pożytecznym krokiem, którego nie należy odkładać na później, będzie przeciwstawić skuteczną zaporę złemu, zaludniając zakłady wychowawcze dziatwą, by w przyszłości więzienia mogły być opróżnione z dorosłych, stawia wniosek o przekazanie tej petycyi ministrowi spraw wewnętrznych, ażeby on bez zwłoki i skutecznie postarał się usunąć przyczynę zepsucia obyczajów, wyradzającego się z opuszczenia, w jakiem żyje dziatwa i młodzież.

SENATOR GIULIO. — Proszę o głos.

PREZYDENT. — Senator GIULIO ma głos.

GIULIO. — Uczucia ludzkości, wyrażone przez petenta i aprobowane przez komisyę,

*) Zob. *Wiadomości salezyańskie, rocznik* IV (1900), *nr.* 11 *i* 12, *str.* 218 *i nast.*

sprawozdania której wysłuchaliśmy przed chwilą, każdy z nas niezawodnie podziela, i z pewnością wszyscy bez wyjątku jednakowo pragniemy raz już skutecznie zaradzić złemu, nad jakiem petent i komisya słuszne rozwodzą żale. Można jednakże wątpić, co więcej jest rzeczą całkiem pewną, że środki w tym celu przez petenta proponowane a które Senat, przekazując petycyę ministrowi spraw wewnętrznych, tem samem niejako uznałby za odpowiednie, nietylko nie wykorzeniłyby złego, na jakie się utyskuje, lecz przeciwnie jeszczeby je zwiększyły, a oprócz tego wywołałyby inne następstwa bardziej od obecnego stanu rzeczy opłakane.

Senat wpierw nim uchwali przekazać prośbę prof. BRUNO królewskiemu ministeryum, niezawodnie, kierując się w danym razie przezornością, zastanowi się dobrze, czy wogóle możliwą jest rzeczą, by Rząd brał na siebie bezpośrednio troskę o wychowanie młodzieży, o jakiej jest mowa w petycyi, dalej czy pożądanem jest, by, jeżeli może, istotnie to uczynił, wreszcie czy impuls, jakiby się w tym ostatnim razie dało niedbalstwu rodziców, nie stałby się złem daleko szkodliwszem od tego, które chcemy usunąć.

Nie będę przedłużał tych moich uwag, jestem bowiem przekonany, że to, co powiedziałem, wystarczy, by przestrzedz Senat przed uczuciem ludzkości, którego skutki mogłyby być zupełnie różne od celu, jaki postanawia się osiągnąć.

Tu senator GIULIO postawił wniosek, by nad prośbą prof. BRUNO przejść do t. z. porządku dziennego, t. j. zaproponował, by Senat zajął się czem innem, nie biorąc jej wcale pod rozwagę i nie przekazawszy jej ani poleciwszy Królewskiemu Rządowi.

PREZYDENT. — Ponieważ senator GIULIO stawił wniosek, by przejść do porządku dziennego, więc poddaję go pod głosowanie, jako mający pierwszeństwo. Kto jest za porządkiem dziennym, niech zechce powstać.

W głosowaniu uchwalono porządek dzienny, proponowany przez senatora GIULIO, a zatem prośba prof. BRUNO nie odniosła skutku.

Smutny ten los, jakiemu uległa pierwsza petycya, kazał się lękać, że i drugą spotka to samo; tymczasem stało się wręcz przeciwnie i oto w jaki sposób prośba X. BOSKO została pomimo oporu senatora GIULIO przez Senat uwzględniona.

SENATOR PALLAVICINI. — Podobna treścią i celem, jaki sobie wytyka, do prośby, z której przed chwilą miałem ten zaszczyt zdać Wam sprawę, lubo różni się od niej nieco w środkach, jakie proponuje, jest petycya, oznaczona l. 48, pochodząca od znanego i gorliwego turyńskiego kapłana, X. Jana BOSKO.

I on pragnąc przynieść pożytek tylu młodzieńcom, którzy zboczyli z prawej drogi, a tem samem całemu społeczeństwu, już od lat kilku za zezwoleniem władz kościelnych i świeckich, poświęcił się zbieraniu w dni świąteczne w różnych miejscach chłopców w wieku od 12 do 20 lat, których przeszło 500 uczęszcza do *kaplicy świątecznej* założonej przezeń na Valdocco.

Ponieważ jednakże jedno tylko Oratoryum przy ustawicznym wzroście garnącej się doń młodzieży wkrótce okazało się niewystarczającem, więc trzy lata temu X. BOSKO otworzył drugie w okolicy *Porta Nuova* a ostatnimi czasy trzecie na przedmieściu *Vanchiglia*; w tych trzech miejscach za pomocą wykładów katechizmu, szkółek i uczciwych zabaw wpaja się w młodzież dobre obyczaje, zamiłowanie do cnoty, szacunek dla władz i dla prawa, zgodnie z zasadami naszej św. Wiary; do tego należy jeszcze dodać odpowiednie szkółki wieczorne, w których wykładają się początki języka włoskiego, arytmetyka i system metryczny; wreszcie utrzymuje X. BOSKO także *przytulisko dla dziatwy*, w którem znajduje pomieszczenie 20-30 chłopców najbardziej opuszczonych i w największym pogrążonych niedostatku.

Szlachetne to przedsięwzięcie stało aż dotychczas pomocą gorliwych i miłosiernych osób duchownych i świeckich, Turyn bowiem pod względem ilości zakładów dobroczynnych i ofiarności mieszkańców na rzecz ubogich i nieoświeconych bynajmniej nie pozostaje w tyle za innemi miastami.

Wydatki jednakże rosły z każdym rokiem i obecnie petent jest obciążony należytością za najem lokali, wynoszącą 2,400 *franków*, wydatkami na utrzymanie *przytuliska* i na urządzenie odpowiedniej kaplicy, do których należy także dodać nieodzowne codzienne wydatki, jakich wymaga położenie kilku chłopców w zupełnej pogrążonych nędzy; widzi się przeto zniewolonym zaprzestać dalszego prowadzenia tak chwalebnej instytucyi, ponieważ zbyt często musi zwracać się z prośbą o pomoc do osób, które dotychczas były dobrodziejami jego zakładów. Jest zatem jego życzeniem, by Senat raczył w swej łaskawości zwrócić uwagę na tak pożyteczne dzieło i swemi uchwałami przyjść mu z pomocą.

Komisya nie zadowoliła się tymi jedynie szczegółami, jakie sam petent w prośbie swej wyłuszczył i, lubo zbawienna ta instytucya już jej była poniekąd znana, niemniej przeto po-

starała się jeszcze dokładniejszych u samego źródła zasięgnąć informacyi i przy tej sposobności dowiedziała się, że prócz obowiązków religijnych, jakim w dni świąteczne uczęszczająca do *kaplicy świątecznej* młodzież może bez trudności uczynić zadość, i prócz nieodzownej nauki katechizmu, zasłużony założyciel O r a t o r y u m inne jeszcze stawił sobie zadanie: a mianowicie postanowił uczyć młodzież (oprócz już wymienionych rzeczy) także rysunków, historyi św. i kraju ojczystego, udzielać jej tych wiadomości z prawa, jakie dla ludu są najniezbędniejsze, do czego trzeba dodać gimnastykę, ćwiczenia cielesne, bieganie i t. d.

W program X. Bosko wchodził także zamiar, by rozbudzić w młodzieży ducha współzawodnictwa, urządzając od czasu do czasu *wystawy przedmiotów sztuki i wyrobów rzemieślniczych*, wykonanych przez uczestników *kaplicy świątecznej*, *akademie* (= *wieczorki literackie*) i rozdając tym, którzy sobie na nie zasłużyli, nagrody. Wszystko to zamyślano wprowadzić w życie, lecz wobec dotkliwego braku potrzebnych środków i wśród krytycznego położenia, w jakiem znalazła się instytucya, okazało się rzeczą niemożliwą sprostać zadaniu w zupełności. To, co dotychczas powiedziałem o działalności, rozwiniętej przez X. Bosko, wykazuje jasno, że jest ona wybitnie religijną, społeczną i w najwyższym stopniu pożyteczną, nie potrzebuję przeto rozwodzić się długo, by was o tem przekonać. Byłaby to dla całego miasta szkoda niepowetowana, gdyby instytucya ta zamiast rozwijać się normalnie i stanąć na tym stopniu rozkwitu, jaki poświęcający się temu dziełu przyjaciele ludu postawili sobie za cel do osiągnięcia, przeciwnie miała być na jakiś czas zawieszoną, lub nawet przestać zupełnie istnieć jedynie z powodu, że nie znajduje nikogo, ktoby jej podał rękę i dopomógł do czynienia tego dobrego, jakie, lubo niezupełne, da się w obecnych warunkach zdziałać.

Wasza komisya poczytałaby to za wykroczenie przeciwko sobie samej, przeciw Senatowi, który zaszczycił ją tak cennem poleceniem, wreszcie przeciwko społeczeństwu całemu, gdyby z głębokiem przekonaniem, że czyni to, co czynić powinna, nie stawiła wniosku o przekazanie tej prośby ministerstwu spraw wewnętrznych, by ono zechciało wesprzeć skutecznie tak pożyteczne dzieło.

Giulio. — Bardzo żałuję, że po raz drugi widzę się zniewolonym spełnić nader przykry obowiązek i przestrzedz Senat przed wejściem na drogę, na którą ciągnie nas wszystkich ludzkość i miłosierdzie, mianowicie na drogę ofiarności publicznej, którą uważam za zgubną, i mam nadzieję, że Senat nie zechce wstąpić na nią z powodu jednej petycyi.

Wnoszę przejście także i nad tą petycyą do porządku dziennego.

Sclopis. — Uwagi, jakie szanowny mój kolega, p. senator Giulio, po raz wtóry nam przedłożył, dotyczą z pewnością jednego z największych zagadnień, nurtujących naszymi czasy w społeczeństwie europejskiem. Nie tu miejsce, ani czas na wszechstronne jego roztrząsanie; byłoby to jednak, nie powiem przesądzaniem wyniku kwestyi, lecz odjęciem wiary w przyszłość tym zakładom, które powstawszy z ofiarności prywatnej, dążą do wypełnienia olbrzymiej luki, istniejącej w dzisiejszem naszem społeczeństwie, gdyby Rząd nie przychodził im od czasu do czasu z pomocą.

Zdaje mi się, że kwestyi ofiarności publicznej nie należy bynajmniej uważać za rozstrzygniętą, jeżeli prośba dotyczy zapomogi lub zasiłku, któryby jedynie w części opatrzył potrzeby zakładu. Gdy w innych państwach rozbierano doniosłą kwestyę dobroczynności publicznej, to sądzę, że ci sami, którzy bardzo słusznie chcieli w tej sprawie wykluczyć wszelkie ogólne zasady, uznawali wszakże, że tam gdzie niemożliwą jest pomoc ze strony prywatnych i gdzie Rząd, nie zakładając sam instytucyi dobroczynnych, których utrzymanie ciężyłoby wyłącznie na nim, jest mimo to w stanie wypełnić, jeśli nie co inne, przynajmniej do pewnego czasu jaką lukę, to nie tylko może, lecz powinien to uczynić.

Z drugiej zaś strony widzę nagłą i krzyczącą potrzebę, by jak najrychlej zaradzić nieszczęsnemu położeniu biednej dziatwy: wyszedłszy bowiem ze szkółek, których zasłużony promotor jest między nami obecny, dziatwa ta zazwyczaj znajduje się prawie bez opieki w chwili, gdy w niej budzą się namiętności i krew zaczyna się burzyć. Uważam więc za rzecz bardzo ważną, by Rząd przyszedł z pomocą czyniącym tej potrzebie zadość instytucyom dobroczynnym, do niczego jednakże względem nich na stałe się nie zobowiązując.

Z tegoto powodu sądzę, że należałoby wezwać Rząd, by zapomogi, o jaką obecnie chodzi, udzielił i poczynił stosowne kroki, ażeby w jakikolwiek sposób można było wszystkim tym dotkliwym brakom zapobiedz. Składam zatem oświadczenie, że komisya (która, jak mniemam, tego samego, co i ja, jest zdania) nie miała bynajmniej na celu zapuszczać się w debaty na temat dobroczynności publicznej, lecz li tylko wezwać Rząd,

by zakładowi X. Bosko udzielił zwykłej subwencyi, jakiej udziela tylu innym instytucyom dobroczynnym, i domagam się przekazania petycyi ministrowi spraw wewnętrznych.

Mówię to, kierując się jedynie głębokiem przekonaniem, ponieważ (jakto podniosłem już przy innej sposobności) Rada miejska zbadawszy dokładnie warunki, w jakich u nas żyją robotnicy, skonstatowała pod tym względem niesłychany brak dozoru i opieki; a po drugie sądzę, że Rząd, nie biorąc na siebie żadnych ogólnych ani stałych zobowiązań, może niemniej przeto przyczynić się do utrzymania przy życiu tych instytucyi dobroczynnych, które następnie z pomocą środków dostarczanych przez osoby prywatne będą mogły zapewnić sobie istnienie na czas dłuższy. Rząd powinien to uczynić; jest to bowiem skuteczny środek zaradczy na złe dzisiejsze, przyspieszający chwilę, w której będzie nam je danem usunąć w zupełności.

Giulio. — Przedewszystkiem odpowiem w kilku słowach na uwagi senatora Sclopisa. Obowiązkiem Rządów jest wymierzać obywatelom sprawiedliwość, a nie rozdawać jałmużny, Rządy bowiem nie rozporządzając majątkiem własnym lecz obywateli, mają prawo posługiwać się nim jedynie w razach, gdy wymaga tego sprawiedliwość. Powody te, które uważam za nieulegające wątpliwości, zdają mi się być wystarczającymi, by wykazać, że Rząd nie ma obowiązku przyczyniać się środkami nie swoimi do utrzymywania zakładów dobroczynnych, chociażby za tem przemawiały uczucia ludzkości i religijne.

Rządy żadnych innych dobrodziejstw nie mają obywatelom do wyświadczania, krom należytego wymiaru sprawiedliwości.

Sclopis. — Rząd przedewszystkiem powinien być sprawiedliwym. Tak, to prawda, ale jego przymiotem ma być także zapobiegliwość. Rząd nie powinien brać na siebie ogólnych zobowiązań, wypływających z ofiarności publicznej, lecz jest mimo to jego obowiązkiem udzielać instytucyom dobroczynnym zapomogi w wypadkach nadzwyczajnych. Posuwać się pod tym względem do ostateczności nie jest najlepszą metodą postępowania, w ten sposób bowiem możnaby uczynić niezdolnemi do rozwijania pożytecznej działalności wiele instytucyi, za któremi przemawia nie tylko głos miłosierdzia, lecz także przezorność polityczna.

Sauli. — Dodam jeszcze, że instytucye, o jakich mowa, nie są jedynie jałmużnicze, lecz są to zakłady, w których młodzież odbiera wychowanie moralne i religijne i do obowiązku popierania których Rząd mojem zdaniem powinien się poczuwać.

Pallavicino-Mossi. — Pozwalam sobie zwrócić uwagę Wysokiej Izby na fakt, że niezbyt dawno temu Wysoka Izba uznała za stosowne, by chłopcy, wałęsający się bezczynnie po ulicach miasta, odbierali przymusowe wychowanie, i dała temu przekonaniu wyraz, uchwalając projekt prawa, wniesiony w tym celu do Izby przez Ministra. A cóż ma na celu prośba, z której niedawno zdano nam sprawę? Dąży ona do otrzymania zapomogi na rzecz zakładu, w którym właśnie takiego udziela się młodzieży wychowania. Zatem jeżeli Rząd wówczas był gotów utrzymywać tego rodzaju zakłady wychowawcze, to teraz może pokryć potrzebne na to wydatki, nie zapuszczając się w rozprawy nad ofiarnością publiczną.

Sclopis. — Rząd zresztą postąpił sobie w ten sposób, gdy niedawno chodziło o miejskie *ogrzewalnie* (= *scaldatoi*), i zaskarbił tem sobie wdzięczność wszystkich obywateli.

Prezydent. — Zgłoszono dwa wnioski: jeden komisyi o przekazanie petycyi królewskiemu Rządowi, który ma wyznaczyć subwencyę, a drugi p. senatora Giulio, który życzy sobie, by senat przeszedł do porządku dziennego. Poddaję pod głosowanie porządek dzienny, jako mający pierwszeństwo.

W głosowaniu porządek dzienny senatora Giulio został odrzucony.

Prezydent. — Poddaję pod głosowanie wniosek komisyi.

Wniosek ten przyjęto, wskutek czego prośba X. Bosko została przekazana przez Senat ministrowi spraw wewnętrznych, ażeby on wyznaczył odpowiednią zapomogę na utrzymanie jego zakładów.

Powyższa uchwała Wysokiej Izby miała dla Oratoryum niezwyczajną wagę; od tego dnia bowiem *kaplicą świąteczną* oraz przyległem do niej *schroniskiem* zaczął interesować się sam Rząd, który od czasu do czasu okazywał jej na różne sposoby swą przychylność, to wyrażając się z uznaniem o szlachetnym celu dzieła X. Bosko, to udzielając mu zasiłków pieniężnych, to kierując do Oratoryum biednych młodzieńców, jako do miejsca gdzie będą mogli wyróść na uczciwych obywateli, użytecznych sobie samym, rodzinie i państwu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH *).

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— Leon Z. Berger z *Karłowa* (Bułgarya). — „Przekazem pocztowym wysłałem 5 *fr.* na adres czcig. OO. dziękując z całego serca za doznane łaski za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i upraszając nadal o Jej względy. Wysłany datek proszę użyć na odprawienie Mszy św. i *nowenny* przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, prosząc o dalszą Jej nad nami opiekę i o pomyślność w interesach, oraz o uproszenie zdrowia dla całej mojej rodziny."

— Andrzej Pelczar z *Korczyny* (Galicya). — „Serdeczne podziękowanie składam Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Matce Najśw., Wspomożeniu Wiernych, za doznane łaski, mianowicie za szczęśliwe przebycie mojej choroby i za to, że syn zdał dobrze egzamin do gimnazyum; zasyłam 4 *kor.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej i proszę Niebieskich naszych Opiekunów o błogosławieństwo dla syna, żeby się dobrze uczył, dla nas wszystkich i dla całego domu."

— X. N. N. z Górnego Śląska. — „Będąc wystawionym na groźne niebezpieczeństwo utracenia mej posady, poleciłem słuszną na sprawę opiece Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych. XX. Salezyanie, których modłom byłem się polecił, odprawili za mną gorącą *nowennę*. Obrót sprawy był nader szczęśliwy, dlatego składam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, publiczne podziękowanie, obiecując, że zawsze popierać będę Zgromadzenie X. Bosko, mianowicie **pierwszy jego zakład na ziemi polskiej w Oświęcimiu.** Dla znanych przyczyn nie mogę tak publicznie wzywać Górnoślązaków do popierania oświęcimskiego zakładu, jakbym sobie tego życzył, lecz co się da zrobić prywatnie, lub publicznie pod innem nazwiskiem, do tego się zobowiązuję. Da Bóg, przyjdą inne czasy, a wtenczas moi koledzy z **Górnego Śląska** wszystkich zachęcać będą do wstępowania do **Związku Pomocników salezyańskich**, bo być **Pomocnikiem salezyańskim** będzie znaczyło być dobrym chrześcijaninem."

— Antoni i Maryanna Teodorczykowie z *Galewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyłają 3 *m.* na Mszę św. na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski, osobliwie za obfite żniwa, i proszą o dalsze błogosławieństwo dla całego domu.

— Aniela Marszałek ze *Swinny* (Galicya), składa niniejszem gorące podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznaną łaskę w bardzo niebezpiecznej chorobie, którą jedynie za przyczyną Najświętszej Maryi Panny otrzymała, i przysyła ślubowaną ofiarę (2 *kor.*) na Mszę św. dziękczynną.

— X. J. K. z *Penango* (Włochy). — „I. Jeden z naszych młodzieńców, trapiony ustawicznie niepokojem o stan materyalny rodziców, których zostawił już w podeszłym wieku i niezamożnych, lecz życzących sobie, by się uczył, rozpoczął *nowennę* do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, z prośbą o zapewnienie im pomocy; ledwie skończył *nowennę*, otrzymał list od krewnych z zapewnieniem, że nauki może dalej prowadzić spokojnie, bo o rodzicach nie zapomną. — II. Inny z uczniów był zagrożony utratą zapomogi, którą otrzymywał z *Towarzystwa Ubezpieczeń*, z powodu wyjazdu za granicę. Napisał przytaczając powody, niezupełnie wszakże wystarczające do wygrania sprawy; przytem rozpoczął *nowennę* do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, i prawa do zapomogi zostały mu wrócone."

— Marya Lassok z *Świętochłowic* (Górny

*) Pod powyższym, w każdym prawie czasopisma naszego numerze powtarzającym się nagłówkiem, umieszczać będziemy przedewszystkiem takie przez Matkę Najświętszą Wspomożycielkę u Pana Boga wyproszone łaski, które podane będą do naszej wiadomości z kół przezacnych naszych **Pomocników** ze wszystkich *Ziem polskich*, jak również żyjących na *wychodztwie*. Zamieszczać je będziemy, ile możności, dosłownie i w całej rozciągłości, wymieniając *imię*, *nazwisko* i *miejsce pobytu* osób, które łaski dostąpiły, lub opis łaski otrzymanej nadesłały, jak niemniej wysokość ofiary (na *misye* i cele **Zgromadzenia salezyańskiego**, odprawienie *Mszy św. dziękczynnej*, budowę *Zakładu X. Bosko* i *kościoła Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki* w **Oświęcimiu** i t. p.), jaką z wdzięczności za wyproszone u Pana Boga dobrodziejstwa na ręce nasze złożyły.

Jeżeliby zaś kto z **Pomocników** sobie nie życzył, by jego *nazwisko* (częściowo, lub w całości), albo *datek*, w „**Wiadomościach salezyańskich**" były ogłaszane, w takim razie prosimy, aby odnośne życzenie swoje w liście, łaskę opisującym, lub kiedy przysyła ofiarę, wyraźnie zechciał zaznaczyć.

Śląsk). — „Wraz z mężem moim składamy gorące podziękowanie Najsł. Sercu PANA JEZUSA i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie z ciężkiej choroby. Zaniemogłam tak niebezpiecznie, że myślałam, iż wkrótce będę musiała z tym światem się pożegnać. Lekarz, który mię często odwiedzał, przepisywał różne lekarstwa, ale te wcale nie skutkowały; czasem tylko ramionami wzruszył, widząc, że jego zabiegi żadnej ulgi ani polepszenia nie przynoszą. W tem smutnem położeniu udaliśmy się do Królowej Niebieskiej, tej wszechwładnej Lekarki. W tym celu napisaliśmy list do czcig. OO. i posłaliśmy ofiarę na Mszę św. przed cudownym obrazem Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, o uzdrowienie i małą ofiarę dla dziatwy w Oratoryum z prośbą o modlitwy. Niebawem otrzymaliśmy wiadomość, kiedy się rozpocznie *nowenna* w Oratoryum salezyańskiem. Zaraz w pierwszym dniu *nowenny* uczułam polepszenie a w dalszym jej ciągu zdrowie mi powracało coraz więcej tak, że dziś jestem już dość zdrowa. Za tę i za inne łaski i dobrodziejstwa odebrane, niechaj będą dzięki, cześć i uwielbienie Najsłodszemu Sercu PANA JEZUSA i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych!"

— J. G. z *Zwiernika* (Galicya). — „Na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, żem doczekał tej chwili, iż mogłem być obecnym na wyświęceniu i prymicyach mego syna, przesyłam 4 *kor.* na budowę zakładu w **Oświęcimiu**, polecając tak siebie jak i mój cały dom Jej przemożnej opiece."

— Wojciech Staniewski z *Mokrego* (Prusy Zachodnie). — „Przesyłam przyrzeczoną kwotę (4 *fr.*) na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wysłuchanie mej prośby i przyczynienie się do wygrania tak wątpliwego procesu."

— Paulina Modrzyńska z *Górzyna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Serdeczne dzięki składam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane w zeszłym roku łaski; jakkolwiek niema jeszcze zupełnego zdrowia, ale czuć się daje wielkie polepszenie; proszę o jedną Mszę św. na uproszenie zupełnego zdrowia i błogosławieństwa domowego."

— J. S. ze *Lwowa* (Galicya). — „Przesyłam drobną ofiarę w kwocie 3 *kor.*, prosząc o odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za przyczyną której doznałam wielkiej ulgi w strapieniu, jakiem mnie BÓG raczył nawiedzić. Już w kilka dni po rozpoczęciu *nowenny* przez dziatwę Oratoryum, do której według wskazówek wiel. OO. się przyłączyłam, doznałam prawdziwie cudownej pomocy, za co niech będzie WSZECHMOCNEMU BOGU i tej Najśw. Opiekunce cześć i chwała na wieki!"

— Franciszek Siwitza z *Wirku* (Górny Śląsk), składa serdeczne podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie za cudowne wyzdrowienie z niebezpiecznej choroby i zarazem nadsyła 6 *m.* ofiary na cele salezyańskie.

— Alexander Kopczyński z *Niedoli* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła 3 *m.* na światło przed obraz Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, dziękując Najsłodszemu Sercu PANA JEZUSA i Najświętszej Maryi Pannie za pociechę w ciężkiej chorobie żony.

— Wawrzyniec Jankowski z *Halli nad Saalą* (prowincya Saska). — „Dziękujemy wraz z żoną Najsłodszemu Sercu JEZUSA i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wyratowanie nam naszego synka od śmierci; chłopiec poszedł na lód i wpadł w głęboką wodę na *Saali*; dobrą chwilkę był pod wodą, która już go zaczęła unosić ze sobą; potem raz jeszcze wyciągnął ręce do góry i potem dopiero ludzie długiem drzewem na wierzch go wydostali. Dodajemy, że go Najśw. Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, od śmierci wyratowała, bo nosił Jej poświęcony medalik na szyi i posyłamy 3 *m.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed Jej cudownym obrazem."

— Barbara Szeliga z *Chropaczowa* (Górny Śląsk). — „Posyłam ofiarę w sumie 10 *m.* na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wszystkie łaski, które w zeszłym roku otrzymaliśmy, i proszę o błogosławieństwo w roku bieżącym."

— Zawiliński z *Brzezia* (Galicya). — „Za łaskawe odmówienie *nowenny* wraz z dziatwą salezyańską najserdeczniej dziękując, przesyłam zarazem obiecaną, chociaż skromną ofiarę (2 *kor.*) na cele salezyańskie, a to z wdzięczności ku Matce Boskiej, Wspomożycielce Wiernych, za otrzymaną łaskę; proszę także o wydrukowanie tego podziękowania w „**Wiadomościach salezyańskich**" ku większej czci i chwale tejże wiernych Wspomożycielki."

— Antonina Bulińska z *Mchów* (Wielkie Księstwo Poznańskie), dziękuje Najsłodszemu Sercu PANA JEZUSA i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę, mianowicie za otrzymanie renty, które było bardzo utrudnione.

— Karol Ocelok z *Nowych Hajduków* (Górny Śląsk). — „Przysyłam 4 *m.* na Msze św. dziękczynne za odebraną łaskę, t. j. za wybawienie za przyczyną Najświętszej Maryi Panny syna mego, Ludwika, z niebezpiecznej choroby, której inaczej nie byłby przebył bez operacyi."

— Franciszka B. z *Wąbrzeźna* (Prusy Zachodnie). — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, publiczne składam podziękowanie za otrzymane łaski. Dołączam zarazem 10 *m.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej i na cele salezyańskie, prosząc Boskie Serce JEZUSA i Najśw. Maryę Pannę, by zawsze nami raczyli się opiekować."

— Jan Radel ze *Swichocina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „W styczniu zeszłego roku prosiłem był czcig. OO. o odprawienie Mszy św. i o modlitwy do Najświętszej Maryi Panny,

Wspomożenia Wiernych, za moją chorą córkę. Msza ta św. i modlitwy bardzo były skuteczne i uczyniły to, czego inne środki nie dokazały; to też posyłam przyobiecane 5 *m.* na misye."

— Bronisław Cieszanowski z *Komorowa* (Galicya). — „Przesyłając 6 *kor.*, proszę o odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za następującą otrzymaną łaskę: na dwa miesiące przed słabością żona moja zaczęła tracić codziennie siły i to nas mocno zaniepokoiło. W tem utrapieniu uczyniłem ślub, że jeżeli Najśw. Marya Panna zachowa nas od nieszczęścia, złożę 6 *kor.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed Jej cudownym obrazem i że to w „**Wiadomościach salezyańskich**" ogłoszę. Otrzymawszy w istocie pożądaną łaskę, składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, publiczne dzięki, prosząc Najśw. Pannę Maryę o nowe łaski dla naszego domu."

— Władysława Kunicka z *Dobrzycy* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „W marcu zeszłego roku była zasłana do Turynu prośba o Mszę św. i *nowennę* do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za ciężko chorą na szkarlatynę Jadwigę, o zdrowie i o zachowanie reszty dzieci od tej choroby. Jadwiga, chociaż bardzo długo chorowała, jednakowoż za łaską Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, odzyskała zupełne zdrowie a i reszta dzieci nie uległa tej strasznej chorobie. Z głębi wdzięcznością przepełnionego serca składamy dzięki Matce Najświętszej, Wspomożycielce Wiernych, polecając się nadal Jej opiece; prosząc o błogosławieństwo i o zdrowie, składamy ofiarę w sumie 8 *m.*

Również w marcu zeszłego roku prosiła p. Szubertowa o *nowennę* do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, żeby za Jej łaską przyszła do zdrowia, jak również i jej dzieci. Za przyjście do zdrowia wszystkich, dziękuje Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, z całego serca i posyła 2 *m.* ofiary. Ta sama p. Szubertowa dziękuje serdecznie Boskiemu Sercu i Matce Boskiej, że jej chłopcu pomimo że został przywalony ciężkiem, grubem drzewem tak, że myślała, iż już kaleką zostanie, albo życie straci, nic zgoła złego się nie stało, i posyła 2 *m.* na Mszę św. na wymienioną w liście intencyę."

— Marya Wybranietz z *Krassów* (Górny Śląsk). — „Dziękuję serdecznie OO. Salezyanom i dziatwie przez nich wychowywanej za odprawienie *nowenny* i Mszy św. na moją intencyę, o co byłam prosiła w miesiącu maju zeszłego roku. Znajdowałam się w bardzo niebezpiecznym stanie, lecz nie tracąc nadziei i czytając o tylu cudownych łaskach za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, otrzymanych, udałam się do Lekarzy Niebieskich, do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i ślubowałam, że jeżeli mię zachowają od nieszczęścia, jakie mi groziło, to poślę 20 *m.* ofiary na budowę kościoła w **Oświęcimiu**. I oto ja niegodna grzesznica zostałam wysłuchana, a łaskę tę mam do zawdzięczenia jedynie opiece Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, bo od Nich nie będzie opuszczony żaden, kto tylko ze szczerą wiarą do Nich się ucieka. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, przysyłam ślubowaną ofiarę i proszę ogłosić otrzymaną łaskę we „**Wiadomościach salezyańskich**."

— Waldemar hr. Starzeński z *Myszkowic* (Galicya). — „Załączam część ślubowanej sumy, jako dzięki za otrzymane łaski, prosząc o modlitwy."

— Jan i Maryanna Otto z *Buku* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Posyłamy 1,50 *m.* na Mszę św. do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych na podziękowanie za łaski, które odebraliśmy w zeszłym roku, i prosimy o błogosławieństwo i zdrowie w tym roku nowym."

— Z wdzięczności za otrzymane od Pana Boga łaski za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki Wiernych i na uproszenie sobie nowych łask przysyłają ofiary na cele salezyańskie, a mianowicie *na kościół Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych*, i *na zakład X.* Bosko w **Oświęcimiu**, prosząc o wpisanie ich do **Związku mszalnego oświęcimskiego**, następujący **Pomocnicy salezyańscy** z Górnego Śląska: P. Nowak (5 *m.*), J. Blauth (5 *m.*), J. Porada (4 *m.*) i Marcin Urbańczyk (3 *m.*).

— Karol Jastrzębski, uczeń VII^ej kl. gimn., z *Tarnopola* (Galicya). — „*Laudate Dominum de coelis: laudate Eum in excelsis* (Psalm. 148). Przepełniony wdzięcznością śpiewam te początkowe słowa psalmu, dziękując serdecznie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, że uczeń-prywatysta, którego przygotowywałem do egzaminu wstępnego, zdał go szczęśliwie. Będąc całkiem przekonany, że orędownictwo Panny Niepokalanej u Najsłodszego Serca Pana Jezusa jest przemożne, polecam tej Najmiłościwszej Matce pewną bardzo ważną dla mnie intencyę. Jeżeli tej łaski dostąpię, wówczas o Panno Najsłodsza *per singulos dies benedicam Tibi: et laudabo Nomen Tuum in saeculum et in saeculum saeculi* (Psalm 144).

— A. Z. i M. W. z *Poznania*. — „Wywiązując się z danego przyrzeczenia, najpokorniejsze dzięki składamy Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za kilkakrotnie odebrane łaski, których, aczkolwiek niegodne, po odprawieniu *nowenny* doznałyśmy, prosząc o dalszą Opiekę dla domu naszego."

— Franciszek Zyzik ze *Zawadzkiego* (Górny Śląsk). — „Składam podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za zagojenie rany, która niedługo po odprawieniu jednej Mszy św. mi się zagoiła."

— Agnieszka Barańska z *Gogolewa* (Prusy Zachodnie). — „Wskutek odprawionej Mszy św.

przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i odmówionej *nowenny* w Oratoryum salezyańskiem w **Turynie**, prośba moja została wysłuchana. Serdeczne składam podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, prosząc zarazem, aby ta Matka Najśw. miała nas nadal w Swej św. Opiece. Z wdzięczności za otrzymaną łaskę przesyłam 4 *m.* ofiary na kościół Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w **Turynie**.“

— Alexandra Pańczakiewicz z *Dębnej* (Galicya). — „Proszę o łaskawe umieszczenie w „**Wiadomościach salezyańskich**“ podziękowania za następującą otrzymaną łaskę: cierpiąc na nieznośny szum w uszach i głowie, ślubowałam, że jeżeli doznam ulgi, to ogłoszę podziękowanie za tę łaskę, i ledwie to przyrzeczenie zrobiłam, zaczęłam odmawiać *nowennę* do Matki Boskiej o pomoc dla mnie, bo naprózno do lekarza się udawałam. Zaraz po uczynionym ślubie już mi było lepiej, a następnie Matka Boska wysłuchała mię zupełnie, bo szum w głowie i uszach ustał. Posyłając przekazem skromny datek (4 *kor.*), upraszam dziatwę salezyańską o odprawienie *nowenny* na intencyę Panu Bogu wiadomą.“

— Tomasz Andrzejewski z *Krobi* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, składam najserdeczniejsze podziękowanie za wyzdrowienie mej żony z bardzo niebezpiecznej choroby, t. j. z. krwotoku, który przez lat 23 często się powtarzał i któremu żaden doktor pomimo wielkich starań zapobiedz nie mógł. Dopiero kiedy dziatwa salezyańska zaczęła odprawiać *nowennę* na intencyę mej żony, w pierwszym dniu już ból piersi ustąpił i krew się zupełnie zatrzymała, a w poprzednich latach, jak tylko co ciężkiego wzięła do ręki, zaraz zaczynała kaszlać, poczem krew się rzucała ustami i nosem i zdarzało się to bardzo często. Zasyłając choć skromną ofiarę (5 *m.*) na cele salezyańskie, proszę o odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Najświętszej Wspomożycielki, oraz na intencyę ubłagania zdrowia dla żony i dla mnie, o błogosławieństwo w pracy i we wszystkich sprawach.“

— U. W. z *Wieszowy* (Górny Śląsk). — „Nadsyłając ofiarę w sumie 5 *m.* na cele salezyańskie, składam zarazem publiczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski.“

— Amalia Szelestakówna z *Woźników* (Galicya). — „Będąc niebezpiecznie chorą, gdy wszyscy znajomi zwątpili o mojem zupełnem wyzdrowieniu, wówczas ufając w moc i potęgę Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, udałam się do Niej z całą ufnością, odmawiając *nowennę*, wskazaną przez czcig. OO., oraz cały *rożaniec krzyżacki*, ofiarując po każdem *„Zdrowaś“* jedną duszę. I nie zawiodłam się w swem oczekiwaniu, Najświętsza bowiem Matka Pocieszycielka wyprosiła mi zdrowie tak, że mogłam znów powrócić do swych obowiązków. Zatem wywiązując się z danego przyrzeczenia, posyłam 2 *kor.* z prośbą o łaskawe odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed obrazem cudownym Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych.“

— St. Łożyński ze *Środy* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dziękując z całego serca Matce Najświętszej, Wspomożeniu Wiernych, za dotychczasowe łaski, przesyłam 6 *m.* na cele salezyańskie, i błagam tę Matkę Najśw., by mię zawsze miała w Swojej św. Opiece.“

— Karol Kolloch z *Małych Łagiewnik* (Górny Śląsk). — Czcig. OO. posyłam 3 *m.* na odprawienie jednej Mszy św. do Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, za otrzymane łaski i proszę o zdrowie i o dalsze łaski dla rodziny mej potrzebne.“

— Józef K. z *Przeworska* (Galicya), składa Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za bardzo wiele otrzymanych łask najgorętsze podziękowanie.

— Franciszek Bisewski z *Wielkiego Miszewa* (Prusy Zachodnie). — „Składam serdeczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebraną łaskę. Zachorowałem bardzo ciężko tak, że lekarz już powątpiewał o mojem wyzdrowieniu i nie zapisał mi z początku mojej choroby żadnego lekarstwa. Więc ja wraz z żoną i dziatkami udałem się z całą ufnością do Serca Pana Jezusa i do Matki Boskiej Wspomożycielki i obecnie jestem już przy dobrem zdrowiu. Dziękując za tę otrzymaną łaskę, składam 3 *m.* ofiary.“

— Czesława Jodłowska z *Krakowa* (Galicya). — „Serdeczne podziękowanie składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za cudowne ocalenie mej córeczki z niebezpiecznej choroby zapalenia płuc. Ślubowałam bowiem Matce Najśw. w krytycznej chwili, że ogłoszę w „**Wiadomościach salezyańskich**“ otrzymaną za Jej przyczyną łaskę i poślę ofiarę na Mszę św. dziękczynną, tudzież że z rodziną wpiszę się do **Związku Pomocników salezyańskich**. Posyłam zatem skromną ofiarę w sumie 4 *kor.*, prosząc o odprawienie 2 Mszy św. przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, jednej dziękczynnej, a drugiej na moją intencyę.“

— Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, dziękują za otrzymane łaski i przysyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie następujący **Pomocnicy salezyańscy**:

Franciszek Jamrozy z *Carlssegen* (Górny Śląsk), Antonina Spallek z *Zabłotowa* (Galicya), Józef Czyba z *Chropaczowa* (Górny Śląsk), Andrzej Lassończyk z *Friedrichsfelde* (Brandenburgia), Antoni Pielot z *Boronowa* (Górny Śląsk), Franciszek Gruca z *Bystrej* (Galicya), Jakób i Katarzyna Michalkowie z *Pyskowic* (Górny Śląsk).

— Antoni Konopka z *Poznania*. — „Składam serdeczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za przywrócenie zdrowia bratowej naszej, która cierpiała na umyśle tak, że zdawało się, iż choroba ta była nie do wyleczenia. Wpisałem ją do **salezyańskiego Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego** i odprawiliśmy na jej intencyę *nowennę*, w której zostaliśmy wysłuchani, bo można powiedzieć, jakby cudem się stało, że teraz już zupełnie odzyskała zdrowy rozum, tak że może się znowu zająć swem domowem gospodarstwem, za co Panu Jezusowi i Matce Jego Najświętszej niech będzie cześć i dziękczynienie."

— H. H. z *Turza* (Galicya). — „Doznawszy wiele łask od Matki Boskiej, posyłam 2 *kor.*, prosząc o odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, jakoteż na uproszenie nadal zdrowia dla mnie i dla mojej rodziny."

— Maryanna Klarowska ze *Szwarcenowa* (Prusy Zachodnie). — „Parę tygodni temu prosiłam czcig. OO. o Mszę św. i *nowennę* o pomoc w wielkiej mojej nędzy. Teraz po minionem niebezpieczeństwie przysyłam 3 *m.* i proszę o odprawienie Mszy św. na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie za szczęśliwy przebieg mojej choroby. Niechaj Im za to będzie cześć i chwała na wieki!"

— J. P. z *Chorzowa* (Górny Śląsk). — „Serdeczne składam dzięki Najświętszej Pannie Maryi za uzdrowienie z choroby. Przysyłam 5 *m.* ofiary na cele salezyańskie i proszę o modlitwy na pewną intencyę."

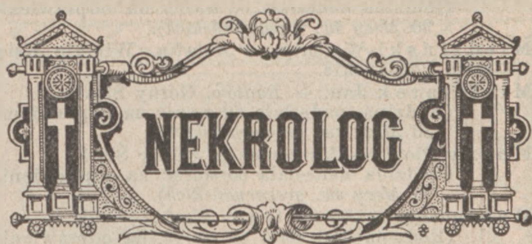
— Konstancya Ludwikowska z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. — „Przysyłam 3 *m.* na odprawienie Mszy św. z podziękowaniem Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wygrany proces, prosząc o nowe dla siebie i dla rodziny łaski; 2 *m.* załączam na cele salezyańskie."

— Adolf Swierzyk z *Plani* (Górny Śląsk), przysyła 5 *m.* na podziękowanie za wyzdrowienie z ciężkiej choroby.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

Andrzejewski Wojciech, — *Krobia*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Balcerzak Łucya, — *Murczyn*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Całujek Wojciech, — *Lutogniew*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Chynot Józef, — *Blizne*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Dudzik A., — *Chicago*, Stany Zjednoczone.

Fotschki Jan, — *Neu Schöneberg*, Warmia.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Inhof Antoni, — *Wieliczka*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Jaworska Katarzyna, — *Rozdzień*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Jops Apolonia, — *Cechocin*, Prusy Zachodnie.

Kadłubski Wincenty, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kokoszka Wawrzyniec, — *Łabędy*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Koniarek Franciszka, — *Michałkowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Konopka Michał, — *Miedary*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kostka Antoni, — *Blizne*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 70 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kotula Anna, — *Podgórze*, Galicya.

Kowalczyk Maryanna, — *Łękawica*, Galicya.

Kraszyńska Władysława, — *Kobylin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Kuberczyk Jan, — *Świętochłowice*, Górny Śląsk.

Kuc Eufemia, — *Szopienice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Kuliberda Franciszek, — *Siemianowice*, Górny Śląsk.

Kupczek Jan, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kupetz Józefa, — *Piszcz*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Liguda Andrzej, — *Winau*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

M a t u s z o w i c Bern., — *Bytom*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

M i e d z i ń s k i Walenty, — *Kobylin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

M i e l c z a r e k Jan, — *Radłów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

M o c n y Piotr, — *Haraszowska*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

M y ś Ignacy, — *Janów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

O b t u ł o w i c z Kunegunda, — *Żywiec*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

O s s m a n n Paweł, — *Łabędy*, Górny Śląsk.

P a w ł o w s k a Józefa, — *Pawłów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

P ę k a t a Joanna, — *Niemieckie Piekary*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

P i a n k o w s k i Leon, — *Winona*, Stany Zjednoczone.
(Rodzina nadesłała 15 *dolarów* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

P i e c h Błażej, — *Bielszowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

P i ł a t Józef, — *Bobowo*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

P l a s a Stanisław, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

P r o c h a c k i Konstantyn, — *Brzozowice*, Górny Śląsk.

P y t l i k Elżbieta, — *Bytom*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

P y t l i k Jan, — *Bytom*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

R u t k o w s k a Marya, — *Kraków*, Galicya.

R y k a c z e w s k a Marya, — *Toruń*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

R z y t k i Rozalia, — *Janowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

S c h a u d e r Albertyna, — *Bytom*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

S c h i m p f Antoni, — *Altendorf*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 74 *fr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

S e r a f i n Franciszek, — *Miasteczko*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

S e t n i c k a Benigna, — *Myszków*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

S i k o r a Maryanna, — *Miechowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *fr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Ś m i ł e k Franciszka, — *Podgórze*,, Galicya.

S t a c h Małgorzata, — *Kosorowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

S t e c z Piotr, — *Chicago*, Stany Zjednoczone.
(Rodzina nadesłała 15 *dolarów* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

S t y c z Jan, — *Chropaczów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 61 *mk.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

T i s c h l e r Dorota, — *Głogówek*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

W o l l n y Franciszek, — *Łabędy*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Z m a r z ł y Alexander, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.

Felicya B r z e z a z *Więchowic* (Wielkie Księstwo Poznańskie), nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy ś.p. S t a n i s ł a w y.

Fr. D e j a s z *Dzieckowic* (Górny Śląsk), nadesłał 140 *marek* na odprawienie dwóch seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy ś.p.: *a*) Jadwigi C z a p l o k i *b*) Wojciecha D e j a s a.

Wincenty K u t z z *Szopienic* (Górny Śląsk), nadesłał 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym* na swoją intencyę.

Jakób M u s i a l i k z *Szarleja* (Górny Śląsk), nadesłał 200 *marek* na odprawienie dwóch seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój dusz ś.p. Franciszka i Maryi M u s i a l i k ó w.

Franciszek N y c z ze *Starej wsi* (Galicya), nadesłał 120 *koron* na odprawienie dwóch seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój dusz ś. p. Wincentego i Anny N y c z ó w.

Paweł P a n k i e w i c z z *Nagórzan* (Galicya), nadesłał 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy swego ojca.

Tekla P o r z y c k a z *Krakowa* (Galicya), nadesłała 240 *koron* na odprawienie czterech seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy śp.: *a*) W a l e r y i; *b*) A n t o n i e g o; *c*) F r a n c i s z k i i *d*) H e l e n y.

Rozalia R e i n b o l d z *Gniewu* (Prusy Zachodnie), nadesłała 120 *marek* na odprawienie dwóch seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój dusz ś.p.: *a*) Józefa i *b*) Maryi R e i n b o l d ó w.

P. W i e c z o r e k z *Bytomia* (Górny Śląsk), nadsyła 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym* za duszę swej matki.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Przezacnych naszych **Pomocników** i łaskawe **Pomocnice**, a wogóle wszystkich bez wyjątku czytelników niniejszego pisma, upraszamy usilnie, by w pacierzach i codziennych swoich modlitwach i praktykach religijnych raczyli pamiętać o *duszach* zmarłych Braci i Sióstr ze **Związku Pomocników salezyańskich**, które teraz na drugim świecie, za winy w życiu popełnione, Boskiej Sprawiedliwości w mękach czyscowych się wypłacają. **Pomocnicy-kapłani** niech je włączają w *Memento* w czasie M s z y ś w.; **Pomocnicy-świeccy**, gdy przystępują do S t o ł u P a ń s k i e g o, niech za niemi ofiarują K o m u n i ę św., w ciągu zaś dnia osobne jakie *modlitwy* i *westchnienia* do Boga zanoszą, lub *dobre* swe *uczynki* za spokój ich wieczny Wszechmocnemu Stwórcy oddają. Nie zapominajmy o tem nigdy, że dusze w czyścu cierpiące, za któremi przed tronem Bożym się wstawiamy, odpłacą nam kiedyś sowicie wszystko to dobre, co dla nich obecnie uczynimy tu na ziemi, i że te same usługi, jakie im teraz dobrowolnie wyświadczamy, za sprawą Najświętszej W s p o m o ż y c i e l k i z miłosierdzia Bożego, będą nam po śmierci przez innych oddane.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1901.